NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 6 lutego 1909. Nr 6.

Zuchwały napad bandytów.

(Treść na str. 2.)



Zuchwały napad bandytów.

(Do illustracyi tytułowej).

Przed kilku dniami dokonano w Londynie tak zuchwałego napadu bandyckiego, jakiego nie zanotowały dotąd kroniki stolicy nad Tamizą, a którego ofiarą, oprócz dwóch rabusiów, padły trzy osoby



Pierwszy poseł nauczycielski z powszechnych wyborów w Galicyi: Stanisław Bieniowski, poseł z okręgu Skałat-Husiatyn.

zabite i piętnaście ciężej, lub lżej od ich kul rannych.

Przebieg tego niesłychanie awanturniczego napadu był następujący.

Przed fabrykę wyrobów kauczukowych Schurmana na przedmieściu Tottenham, zajechał automobilem kasyer, wioząc pieniądze dla wypłaty robotników. U bramy fabryki czekały nań dwa indywidua, z tych jedno wyrwało mu z rąk worek z pieniądzmi, gdy wysiadł, drugie — strzeliło do szofera, poczem napastnicy zaczęli uciekać. Puszczono się za nimi w pogoń automobilem, lecz bandyci, strzelając bez ustanku zdołali uszkodzić maszyneryę automobilu i w ten sposób zyskali cokolwiek na czasie.

Liczba ścigających wzrastała ciągle, a między nimi znaleźli się i udzie uzbrojeni w rewolwery, lecz ich strzały nie trafiały bandytów. Naciskani co raz więcej bandyci wskoczyli na ul. Chingford do przejeżdżającego tramwaju. Jeden z nich stanął na tylnej platformie, drugi na przedniej, zmuszając motorowego lufą rewolweru przyłożoną do skroni, do jak najszybszej jazdy. Ścigający wskoczyli do następnego wozu tramwajowego, rozpoczem zaczął się szalony pościg.

Motorowy wpadł na koncept, aby pozbyć się bandytów, ostrzegając ich, że będą musieli przejeżdżać koło strażnicy policyjnej, gdzie tramwaj zostane z pewnością zatrzymany. Bandyci uwierzyli, kazali zwolnić jazdę i wyskoczyli kierując się w boczną ulicę. Tam zawładnęli wózkiem jakiegoś mleczarza, aby dalej uciekać. Pościg jednak nie ustał, ścigający bowiem wyskoczyli z tramwaju i zapomocą samochodów, które znalazły się pod ręką, starali się dognać rabusiów.

Wreszcie poznali bandyci, że nie umkną. Jeden z nich celnym strzałem zabił się na miejscu, drugi się tylko zranił i zdołał uciec do najbliższego domu. Gdy zaś go tam odkryto, strzelił po raz drugi do siebie, raniąc się ciężko.

Jak stwierdzono policyjnie, zuchwałymi rabusiami byli: Paweł Helfeld, pochodzący z Rygi i Jakób Lapidus, pochodzący z Litwy. Najprawdopodobniejszem jest, że byli to dwaj zwykli bandyci, którzy nic wspólnego z rewolucyonistami rosyjskimi nie mieli, lecz którzy mieli nadzieję, że uda się im w Londynie ten zuchwały napad, podobnie jak tyle innych dokonywanych w Rosyi.

Pierwszy poseł nauczycielski z powszechnych wyborów w Galicyi.

W miejsce posła z okręgu wyborczego Skałat-Husiatym, p. Eustachego Zagórskiego, który ustąpił z powodu nadwątlonego zdrowia, powołano jego zastępcę p. Stanisława Bieniowskiego, kierownika szkoły wydziałowej w Zaleszczykach. Należy on do najmłodszych posłów w parlamencie, gdyż liczy dopiero 34 lat życia.

Po ukończeniu seminarym nauczycielskiego w Tarnopolu, pracował p. Bieniowski początkowo na wsi jako nauczyciel ludowy, po złożeniu zaś egzaminu wydziałowego, otrzymał w r. 1899 posadę nauczyciela w Skałacie, gdzie później został kierownikiem szkoły. W czasie swego pobytu w okręgu skałackim dał się nowy poseł poznać jako gorliwy pracownik na polu oświaty ludu, dlatego też w uznaniu zasług skałackie Koło T. S. L. wybrało go już w r. 1901 swym prezesem. Od tego czasu datuje się rozwój Koła, liczba członków potroiła się a zwiększone dochody pozwoliły na zakupno znacznej liczby książek do nowo przez niego założonych 12 czytelń. Ze wzrostem oświaty, zwiększyło się i poczucie samowiedzy narodowej między tamtejszymi Polakami, a gdy nadszedł czas wyborów, oczy wszystkich zwróciły się na p. Bieniowskiego. Nie będąc pewnym wyboru, a bojąc się utraty polskiego mandatu, zrzekł się jednak kandyatury na rzecz p. Zagórskiego, przyjmując tylko godność zastępcy. To szczere postępowanie przyniosło zwycięstwo, lud jednomyślnie stanął przy polskich kandydatach, a okręg skałacko-husiatyński był jedynym, gdzie wybory odrazu się skończyły. W kilka miesięcy później Rada szkolna przeniosła p. Bieniowskiego na kierownika szkoły wydziałowej do Zaleszczyk. Nowy poseł złożył już ślubowanie i wstąpił do Koła Polskiego jako narodowy demokrata.

W bieżącym numerze podajemy portrety: ustępującego posła, jak również jego następcy, któremu życzymy najobfitszych wyników pracy. Dotychczasowa jego działalność każe się spodziewać, że pomnoży on w parlamencie zastęp gorliwych pracowników, mających na na celu nie własną korzyść, lecz dobro ogółu.



Pierwszy poseł nauczycielski z powszechnych wyborów w Galicyi: Eustachy Zagórski, były poseł, który ustąpił z powodu nadwątlonego zdrowia.

Z Bułgaryi.

Najmłodsze z królestw europejskich, Bługarya, zdaje się być powołanem do odegrania ważnej roli w tych czasach, gdy zanosi się na bardzo poważne zawikłania na półwyspie Bałkańskim. Nie ogłoszono wprawdzie w drodze urzędowej żadnego dokumentu, odnoszącego się do konwencyi wojskowej, lub też jakiejś innej umowy, między Bułgaryą a monarchią



Z Bułgaryi: Ks. Borys, bułgarski następca tronu.

austro-węgierską, bieg jednakowoż wypadków politycznych w ostatnich pięciu miesiącach zdaje się niechybnie wskazywać, że podobna umowa istnieje.

Taki sprzymierzeniec jak Bułgarya, jest obecnie wcale na rękę Austro-Węgrom. Może ona bowiem wystawić bez wysiłku 200.000 dobrze uzbrojonego i bitnego żołnierza, następnie zaś z racyi swego położenia geograficznego jest w stanie czynić dywersye na korzyść Austro-Węgier tak dobrze w Turcyi jak i w Serbii. Wreszcie, co także jest ważnem, Bułgarya, której interesa w Macedonii są zupełnie sprzeczne z interesami serbskimi, nie może być nigdy aliantką swej najbliższej sąsiadki.



Z Bułgaryi: Karabiny maszynowe piechoty bułgarskiej.

W numerze dzisiejszym podajemy ryciny, z których jedna przedstawia księcia Borysa, bułgarskiego następcę tronu, choć liczącego dopiero 15-ty rok życia, już pełniącego służbę jako porucznik w kawaleryi, dwie inne dają wyobrażenie o tem, jak wygląda bułgarska piechota, ostatnia zaś jest podobizną generała Paprikowa, który zajmuje tak ważne wobecnej sytuacyi stanowisko bułgarskiego ministra wojny.

Wprawdzie wojsko bułgarskie swym wyglądem przypomina wojsko rosyjskie, przez którego oficerów przed trzydziestu laty zostało zorganizowane, to przecież w gruncie rzeczy jest doń niepodobne, bo w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat za wzór służyły mu armie Niemiec i Austro-Węgier.

Samobójstwo dziennikarza.

Z grona dziennikarzy lwowskich ubył w ubiegłym tygodniu jeden z najsympatyczniejszych i najzdolniejszych, Zygmunt Kniaź Skirmunt, współpracownik *Gazety Narodowej*, który w Przemyślu pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru.

Śp. Skirmunt urodził się w 1866 r. na Litwie, w majątku swych rodziców, ze znanej, starej rodziny Kniaziów Skirmuntów; wychowany w duchu narodowym i katolickim, pozostał ideałom swym zawsze wierny. Wykształcony głęboko i wszechstronnie, władał biegle wszystkimi językami słowiańskimi, a nadto niemieckim, francuskim, włoskim i hiszpańskim, to też był siłą bardzo pożyteczną i pożądaną w każdym dzienniku. Jego artykuły i korespondencye, pisane nadzwyczaj barwnie i zajmująco, cieszyły się ogromnem wzięciem.

W redakcyi *Gazety Narodowej* pracował od lat ośmiu. Skromny i cichy, nie wysuwał nigdy swego nazwiska na czoło, zadawalając się świadomością sumiennie spełnionego obowiązku.

W ostatnich czasach popadł w stan silnego zdenerwowania, graniczącego z manią prześladowczą. W obawie, by chorobliwy ten stan nie wzmógł się jeszcze i nie przemienił w szał, postanowił odebrać sobie życie. Jego najbliżsi wiedzieli o tem, starali się też usilnie odwieść go od tego desperackiego kroku a skłonić do poddania się racyonalnej kuracyi. Miano nawet zaprosić kilku lekarzy specyalistów, by odbyli konsylium. Zanim ono jednak doszło do



Z Bułgaryi: Oddział piechoty bułgarskiej w rezerwie linii tyralierskiej.

skutku, śp. Skirmunt opuścił w tajemnicy Lwów i udał się do Przemyśla; tam w jednym z hoteli napisał kilka listów, wydając z całą świadomością ostatnie swe zarządzenia, poczem celnym strzałem z rewolweru życia się pozbawił.

Spokój jego zacnej duszy!

Przesilenie na Węgrzech.

Sytuacya na Węgrzech doszła do tego stadyum, że interwencya Korony stała się rzeczą nieodzowną, inaczej bowiem rząd nie dostanie w drodze parlamentarnej rekruta i nie przeprowadzi w sejmie przedłożenia o aneksyi. Węgrzy z jednej strony dążą do ubicia reformy wyborczej, wysuwając z całą forsą znane postulaty wojskowe, z drugiej zaś strony zdobywają coraz to większą samodzielność ekonomiczną, która ma położyć podwaliny pod przyszłe samodzielne państwo węgierskie.

W ostatnich czasach zawarł hr. Andrassy z ministrem wojny układ, którego ofiarą padły sztandary wojskowe. W przyszłości już ich nie będzie, bo przy dzisiejszym sposobie wojowania są zgoła niepotrzebne. Na godłach państwowych obok dwugłowego orła figurować odtąd będzie i węgierska korona, a pułki, w których ilość Węgrów dojdzie 20%, będą miały język węgierski jako pułkowy. W zamian za te koncesye uznali Węgrzy, że cesarz jest najwyższym wodzem armii wspólnej i otrzymali najwyższą zgodę na odroczenie tak oczekiwanej reformy wyborczej, któraby wreszcie położył a kres supremacyi Madziarów w krajach korony św. Szczepana. Pozostała jednak niezałatwiona pokutująca od lat kwestya bankowa. Prezydent węgierskiego sejmu, Juliusz Justh, stawał w ubiegłą środę przed cesarzem, aby mu przedłożyć stanowczą wolę narodu, domagającego się oddzielnego banku państwowego. W kołach miarodajnych pojawiły się jednak pogłoski, że cesarz sprzeciwi się stanowczo bankowym postulatom Węgrów.

To też po audyencyi u cesarza, tak w Wiedniu jak i na dworcu w Budapeszcie oczekiwało na Justha wielu posłów i dziennikarzy, aby dowiedzieć się o wyniku posłuchania. Justh zachował jednak wielce znaczące milczenie, interpelującym oświadczył tylko, że partya niezawisłości nie ma powodu do zaniepokojenia, i że on nadal obstaje przy żądaniu utworzenia samodzielnego Banku węgierskiego. Zapewnił także, że na posłuchaniu nie zapadła w sprawie ban-



Z Bułgaryi: Bułgarski minister wojny, gen. Paprikow.

kowej wcale decyzya i że zapewne sprawa jakiś czas się odwlecze.

Mimo ataków posła Ugrona, wpływ Justha jest obecnie miarodajny w partyi niezawisłości. Udało mu się przełamać opinię partyi przeciw traktowaniu ustawy o kontyngencie rekruta: kontyngent musi być uchwalony, rząd bowiem i koalicya zobowiązały się do tego wobec Korony. Coraz bardziej utwierdza się też przekonanie, że Justhowi udało się w sprawie bankowej uzyskać pewne ustępstwa, a gdy nadto krążą coraz uporczywiej pogłoski o możliwości bliskiego porozumienia z Chorwatami — spodziewać się należy, że właśnie Justh jest owym mężem opatrznościowym, który obejmie wkrótce ster rządów na Węgrzech i ułatwi *modus vivendi* między obома połowami monarchii.



Potężny wasal: Lord Minto, wicekról Indyj, w towarzystwie maharadży Dżo...

Powrót znakomitego podróżnika.

Naród szwedzki i jego monarcha słyną z ogromnej ofiarności na cele naukowe i z stosunku, jakim otaczają uczonych i odkrywców, sławę też Szwecyi roznoszą po świecie laureaci Nobla, którzy na dorocznem rozdawnictwie jego nagród doznają niezwykle serdecznego przyjęcia. Lecz jeżeli dla obcych mają cześć wielką, to względem swoich cześć ta graniczy wprost z entuzyazmem. Świadczy o tem powitanie słynnego tybetańskiego podróżnika, Sven Hedina, który po kilkuletniej podróży naukowej po tych nieznanych krajach, powrócił w ubiegłym tygodniu do swej ojczyzny.



Samobójstwo dziennikarza: Śp. Zygmunt Skirmunt.

Naprzeciw wyjechał parowiec rządowy, który w Furusund, po powitaniu przez prezesa Towarzystwa geograficznego, zabrał Sven Hedina na swój pokład i popłynął w stronę Sztokholmu. W przystani okrętowej, prócz rodziny słynnego podróżnika, zebrali się ministrowie, ciało dyplomatyczne, akademia, uniwersytet, rada miasta Sztokholmu, prawie wszystkie stowarzyszenia i tysiące publiczności. Po uroczystem powitaniu, udał się Sven Hedin w galowym powozie wprost do pałacu królewskiego, gdzie go przyjął król Gustaw na prywatnej audyencyi i ozdobił wielkim krzyżem orderu Gwiazdy Północnej. Całe miasto a szczególniej przystań było wspaniale udekorowana.

Pierwszy odczyt wygłosił Sven Hedin w Towarzystwie geograficznem w Sztokholmie i zapoznał słuchaczów z przebiegiem swej ekspedycyi w głąb centralnego Tybetu. Przez 5 tygodni czynił pomiary świętego jeziora, odkrył źródła Indusu i Bramaputry oraz oznaczył położenie wielu nowych łańcuchów górskich. W dniu 24 kwietnia 1908 wyruszył w podróż powrotną, czyniąc po drodze dalsze odkrycia geograficzne. Anglicy kwestyonują wprawdzie niektóre z nich, słynny podróżnik oświadczył jednak w interwiewie, że wszelkie stawiane mu zarzuty pochodzą z nieznajomości materyałów naukowych, zdobytych przez niego, a swej mapy Tybetu dotąd nikomu nie pokazywał. Gdy ukończy opis swych podróży co zajmie około sześciu miesięcy, uda się Hedin do Ameryki.



Amerykańska praktyczność: Wykład nauki rolnictwa w wagonie kolei żelaznej.

Śmierć wielkiego artysty.

Dnia 27 stycznia b. r. zmarł w miejscowości Ponts-aux-Dames najznakomitszy z żyjących aktorów francuskich Benedykt Konstanty Coquelin, starszy, licząc lat 68 wieku. W ostatnich dwóch dziesiątkach lat był on wraz z Sarą Bernhard, prawdziwą ozdobą teatru francuskiego, w którym, podobnie jak i w innych teatrach europejskich, prawdziwie wielkie talenty zaczynają się wypleniać.



Walka z alkoholem: Carrie Nation, amerykanka, gwałtowna agitatorka za wstrzemięźliwością.

Coquelin urodził się 1841 r. w Boulogne sur mer, jako syn miejscowego piekarza. Porzuciwszy zawód ojcowski, bardzo wcześnie zwrócił się na deski teatralne i w r. 1859 ukończył konserwatoryum paryskie, gdzie nauczycielem jego był słynny aktor Regnier. Szczęśliwym trafem udało mu się już w roku następnym dostać do „Théatre Français" tej pierwszej sceny we Francyi. Od tej chwili zaczął sobie zdobywać coraz większą wziętość, a później sławę, pomimo, że nie posiadał na aktora korzystnych warunków, głos miał bowiem szorstki i niepokaźną postawę.

W 1886, poróżniwszy się z kolegami, opuścił „Théatre Francais" i wyjechał na szereg gościnnych występów do większych miast Europy i Ameryki północnej. Wszędzie, gdzie zagościł, święcił tryumfy, szczególniej w „Weselu Figara", w „Cyranie de Bergerac" i we „Wnuku Mascarilla".

Po trzech latach jednak powrócił do kraju, gdzie dokończył swego żywota, otoczony uwielbieniem ziomków i niekłamanemi sympatyami, jako człowiek zacnego charakteru i wzorowy kolega.

Sztuce dramatycznej oddał Coquelin niemałą przysługę, napisawszy dwa gruntowne dziełka: „L'art de dire un monologue" i „Lart et le Comédien", w których wyłożył swe zasady artystyczne.

Automobil a dyplomacya.

Na zamówienie rządu czarnogórskiego, skonstruowało Towarzystwo akcyjne Laurent Klement w Młodym Bolesławiu (Jungbunzlau) automobil pocztowy i zobowiązało się utrzymywać we własnym zarządzie komunikacyę w głębi Czarnogóry z miastem Kotorem. Prócz austryackiej firmy, ubiegały się o ów przywilej liczne firmy włoskie i niemieckie.

Odpowiednią ilość wozów sporządzono w czasie oznaczonym kontraktem i wysłano koleją do granicy czarnogórskiej. Gdy automobile znalazły się w Wiedniu, oglądęli je naczelny dyrektor dla spraw pocztowych i telegraficznych w ministerstwie handlu, szef sekcyjny Wagner, major Wolf, komendant oddziału automobilowego armii, generalny konsul Walter v. Princig izyskały ogólne uznanie. Ministerstwo wojny jednak, ze względu na niepewne położenie na Bałkanie, sprzeciwiło się dalszemu ich wysłaniu i spowodowało zarządzenie konfiskaty. Dzięki osobistym staraniom generalnego konsula Princiga, który nie mógł się dopatrzeć w jakiby sposób automobile pocztowe mogły stać się niebezpiecznymi dla monarchii, konfiskatę uchylono jako nieuzasadnioną, a wozy odeszły wreszcie na miejsce przeznaczenia.

Konstrukcya owych wozów zastosowana jest ściśle do wązkich, wijących się dróg czarnogórskich, po których normalne wozy ciężarowe nie byłyby się w stanie poruszać. Przypomina ona lokomotywy górskie, a nim przystąpiono do ic hbudowy, dyrektor Klement zwiedził dokładnie tamte okolice i zbadał na miejscu warunki.

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

6 Ciąg dalszy.

— Mogę zaufać prefektowi..., Jeżeli odkryją tę kobietę i okaże się ona cudzoziemką, wydalą ją stąd.

— Skandal zawsze możliwy. Przykre!... Gdybyśmy byli w Ameryce, ofiarowałbym swoje usługi.

— Roggers....

— Mówię to tylko jako przyjaciel, nie inaczej— odpowiedział detektyw z godnością, której nie brak było pewnej elegancyi.

Drapiąc się lekko po nosie, dodał:

— Dyabelskie sprawy!.... Złodzieje Sunda! Jeżelibym tylko miał czas!

— Markiz przypatrywał mu się: tak, detektyw tej wartości i takiego charakteru jak Roggers.... bardzo zacny człowiek!

— Pan jest istotnie jedynym, któremu chciałbym powierzyć me drobne nieprzyjemności.

Usta jego mówiły: drobne nieprzyjemności, gdy w oczach widniało: ciężkie zmartwienia.

W chwili tej zapukano do drzwi.

— Proszę — odezwał się markiz niecierpliwie. Kajetan na tacy przyniósł list.

— Dlaczego przeszkadzasz?

— Pan mazkiz wybaczy, lecz osoba, która oddała ten list, powiedziała, że pan markiz czeka na wiadomość.

— Jaka osoba?

— Jakaś pani bardzo elegancka w samochodzie. Jej szoffer zostawił ten list.

Markiz odprawił służącego.

Rozerwał kopertę i czytał głośno:

„Pan nie jest ciekawy, markizie. Tem gorzej, będzie pan żałował. By pana przekonać, że istnieję rzeczywiście i nie jestem tak straszną, jak to zapewne pan sobie przedstawia, będę wieczorem na premierze w Komedyi Francuskiej.

Ponieważ pan wszystkich zna z wyjątkiem mnie,nie będzie to dla pana trudne znaleść mnie w tych miejscach, które pan zazwyczaj lornetuje. Może potem pan zechce prędzej przystąpić do sprawy, której prędkiego zakończenia nikt tak nie oczekuje, jak panu oddana“.

— Bez podpisu, jak i poprzednie. Nie brak jej pewności siebie. Kpi ze mnie po nad miarę. Pewny jestem, że jest piękną.... Jakże, Roggers, czy to przedstawienie nie zaciekawia pana? Pan ma do swej dyspozycyi fotel?

— Proszę... na wszelki wypadek — odrzekł detektyw.

Markiz podał mu list, mówiąc:

— Pomoże mi pan do rozpoznania nieznajomej. A ponieważ będę musiał wyjść przed końcem drugiego aktu, pan mnie zastąpi....

Po schowaniu listu, Roggers powstał.

— A więc do wieczora, mój drogi Roggers.

— *Please*, Smith, to lepiej.

— Słusznie. Pan istotnie nie chce, by kto usłyszał pańskie nazwisko tak powszechnie znane.

Gdy Kajetan odprowadzał gościa, markiz zamknął na klucz te tajemnicze listy, poczem przez szereg po koi udał się do buduaru, gdzie na pozór spokojna, lecz z duszą rozdartą niepokojem, oczekiwała go Aurora.

Czy on co wie? Czy brał udział w porwaniu Jacka? Czy jego spokój nie pokrywa tylko zadowolenie z dokonanej zemsty? Lecz on tak panował nad sobą, iż nietylko nie mogła odgadnąć jego myśli, ale nawet nie przypuszczała, iż grozi jej nowe, większe może niebezpieczeństwo.

— Do stołu podano — zaanonsował John, otwierając uroczyście obie połowy drzwi.

Markiz podał z elegancyą rękę żonie i poprowadził ją do jadalni.

Ledwie że dotykała potraw, które były doskonałe, podczas gdy mąż zdawał się oceniać w zupełności ich wartość.

— Zgadnij, kogo spotkałem w klubie? Ach, zapomniam, że go nie znasz, choć chce ci złożyć wizytę przez pamięć brata..... Maurycy Le Chars. Znałaś tylko tego biednego Roberta, dla którego nawet miałaś, zdaje mi się, wiele przyjaźni.

— Rzeczywiście, pan Le Chars był, ale mnie nie zastał — odpowiedziała Aurora, zastanawiając się, czy w słowach męża niema jakiej ukrytej myśli.

— Już nie powraca do Azyi, lecz pozostaje w Europie, jako konsul w Wenecyi.

— Zdaje mi się, że taki był adres na bilecie.

— To dziwny charakter, zupełnie nie podobny do swego brata. Istotnie pobyt w żółtych krajach, użycie i nadużycie opium wytwarza specyalny rodzaj ludzi.

— Ach, opium?

— Tak, inne rzeczy także... kobiety, gra... Ale wiesz, mój Rob-Roy złamał sobie rano nogę przy braniu przeszkody. Żałuję bardzo.

Powiedział to tonem najobojętniejszym, jakby nie przykładał do tego żadnej wagi, był to już jego zwyczaj udawać, że niczem się nie przejmuje.

— To ciekawe żyć u Chińczyków — mówił dalej. — Le Chars stał się do nich podobnym, ma żółtą cerę i zwężone oczy. Wcale nie jest nudny. Dobrze opowiada, zresztą przekonasz się.

Po co mi o nim mówi, pytała się siebie Aurora, której niepokój ciągle wzrastał.

— Czy herbatę chcesz pić w salonie? — zaproponowała.

— Z przyjemnością.

Podniosła się; markiz odprowadził ją do salonu z równą galanteryą.

Na stoliku John ustawił tacę z filiżankami, czajnik; następnie przyniósł gazety, kilka listów dla markiza i jeden dla Aurory.

Doznała wzruszenia, gdy rozpoznała na kopercie charaktdr Joanny. Ponieważ nie spieszyła się otworzyć go, lecz nalewała herbatę do cienkiej z chińskiej porcelany filiżanki, markiz odezwał się:

— Proszę, przeczytaj, ja tymczasem przejrzę ostatnie wiadomości w dziennikach.

List Joanny zawierał tylko te słowa:

„Droga Auroro!

„Nieznalazłam koronek, których szukałaś. Jutro pójdę do innego magazynu.

Serdeczne pozdrowienia

Joanna“.

Istotnie, przed kilku dniami prosiła Aurora swą przyjaciółkę, o wybranie jej irlandzkich koronek. Bez wątpienia list ten został wysłany przed jej wizytą — myślała i nic oprócz tej wiadomości nie zawiera.

Często korespondowała z Joanną w sekrecie, ale wtedy przyjaciółka kładła na kopercie umówiony znak na ostrzeżenie, że list posiada jaką ważną wiadomość. Oglądała bacznie kopertę, lecz żadnego znaku nie widziała, a nie przyszło jej do głowy, że Joanna w podnieceniu mogła o nim zapomnieć. Niedbale też rzuciła list na stolik, nie troszcząc się już o niego.

— Czy idziesz już ubierać się?

Odpowiedziała z lekkim uśmiechem:

— My kobiety potrzebujemy więcej czasu na toaletę.

— Zajdę na chwilę do teatru, a o w pół do jedenastej przyjadę po ciebie.

Kiwnęła głową potwierdzająco.

— A migrena?

— Lepiej już, dziękuję.

I wyprostowana wyszła z buduaru, zabierając z sobą książkę, w którą, jak sądziła, wrzuciła list Joanny. Po drodze spostrzegła, że go niema w książce, nie chciała jednak wracać się po niego, zwłaszcza, iż nic nie zawierał.

XII.

WĄTPLIWOŚCI MNOŻĄ SIĘ.

Po wyjściu żony, markiz zasiadł w fotelu, zapalił cygaro i zaczął przeglądać pocztę. Nic nie było nowego, ani ciekawego. Jedna tylko karta na japońskim papierze zwróciła jego uwagę. Miała napis:

Pióra i kwiaty

Madame Amelie.

50, ulica le Peletier.

Sądził, że przez omyłkę otworzył cennik przeznaczony dla żony; lecz nie, adres był wyraźny do niego.

Uśmiechnął się jako wytrawny Paryżanin i zrozumiał o co chodzi, gdy przeczytał następujące zaproszenie:

„W pracowniach mych znajdzie pan markiz wszystko, co potrzebne jest do zadowolenia worafinowanego smaku i jak największych wymagań: piękne, eleganckie, miłe, fantazyjne jednakowo są reprezentowane.

Pańska wizyta sprawi mi niewymowny zaszczyt. W oczekiwaniu jej składam me uszanowanie

Amelia Fronsset.

Markiz chciał ją rozedrzeć i rzucić, po namyśle jednak schował kartę do kieszeni: w chwilach nudy, może, kto wie?

Powstając, spojrzał mimowoli na stolik, na którym leżał list pani Dandre. Bez namysłu, mimowoli przebiegł go oczami i chciał już odłożyć na bok, gdy pewien szczegół zatrzymał jego uwagę: na górnej części papieru, którą trzymał nad czajnikiem ukazały się między wierszami tekstu litery jasno niebieskie, niewyraźne zupełnie, lecz dość czytelne. Mógł jednak tylko to odcyfrować:

szalona

Jack mój syn

zniesławiona

— Hm, hm, to ciekawe — zamruczał zaintrygowany.

Szybkim ruchem zdjął nakrywkę z czajnika i papier potrzymał przez chwilę nad parą. Na skutek długo nie czekał.

— Ho, ho! wcale sprytna korespondencya. Pani Dandre używa sympatycznego atramentu! Co za tajemniczy ma cel. Zaraz dowiem się wszystkiego.

Rzeczywiście mógł w krótkim czasie odczytać cały list:

„Droga, jestem na poczcie. Widocznie straciłam głowę: jestem chyba szalona, iż nie wpadłam na tę myśl, aby powiedzieć, iż Jack jest to mój syn, mój własny. Co mnie zaszkodzi, że zostanę zniesławiona. Pamiętaj o tem wieczorem. Do jutra.

Po przeczytaniu listu tego twarz markiza przedstawiała inny wyraz, niż przedtem. Początkowo przypuszczał, że pani Dandre napisała prawdę, po namyśle jednak wszystko zaczęło mu się przedstawiać inaczej.

Co to za kłamstwo? myślał. Po co zmyślanie z kuzynką? Jest w tem coś podejrzanego. Przedewszystkiem dlaczego używa tego rodzaju korespondencyi ze żoną: nie podoba mi się ta poufałość. Jeżeli pisze, że przyjmie na siebie odpowiedzialność, która ją zniesławi, czyni to, by uchronić nie siebie, lecz kogoś innego.

Kogo? Czy ta kuzynka rzeczywiście powierzyła jej dziecko, o którem nie wie mąż i teraz ma wybuchnąć jakiś skandal. Czy pani Dandre poświęca się ze szlachetności? Istotnie, o ile ją znam, zdolną jest do tego. Lecz dlaczego nie wspomina ani słowem o tej kuzynce: przecież jest ona daleko, a niebezpieczeństwo to ma grozić dzisiaj wieczorem. Nie chodzi więc tutaj o kuzynkę. Dziecko jednak istnieje, ale kto jest jego matką?

Najwięcej irytowało markiza, że żona jego jest zamieszana do tego dziwnego sekretu. Postanowił też zaraz ją o to zapytać. Wchodził już do jej pokojów, gdy zjawił się Kajetan.

— Samochód już czeka.

Pomógł markizowi włożyć palto, podał kapelusz i laskę.

Pan Morailles wzruszył niedbale ramionami, list schował do kieszeni i wychodząc, odezwał się do siebie półgłosem.

— Wszystko jedno, potem dowiem się.

Po pożegnaniu się z Aurorą, nie przeszła Joanna jeszcze stu kroków po bulwarze Saint-Germain, gdy naraz przyszła jej do głowy nowa myśl.

Przecież ja mogę uwolnić Aurorę od wstydu, jakiego dozną, opowiadając całą histotyę prefektowi, jeżeli uznam się za matkę Jacka. Zamiast oskarżać siebie, daleko swobodniej może powiedzieć, że to chodzi o nieprawe dziecko jej siostry mlecznej, wdowy, która obawiając się hańby, nie może przyznać się do popełnionego błędu.

Trzeba tylko uprzedzić natychmiast Aurorę. Najlepiej uczynić to z pomocą niewidzialnego pisma.

Weszła do składu papieru, kupiła tam pióro, arkusz papieru z kopertą i sympatycznego atramentu, potem udała się na pocztę, gdzie najprzód zwykłem piórem napisała kilka wierszy o koronkach, a potem sympatycznym atramentem dodała kilka uwag o tym nowym projekcie. Po zaadresowaniu wysłała list natychmiast, zadowolona, że w porę jeszcze uwolni Aurorę od przyznania się. Na nieszczęście zapomniała tylko dać znaku umówionego na kopercie.

Teraz należy się spieszyć do prefekta policyi — pomyślała — i w tym celu zatrzymała pierwszą, przejeżdżającą dorożkę.

— Dorożkarz!

— Dorożkarka do usług.

Istotnie z kozła uśmiechała się do niej czerwona, dobra twarz kobieca. Bolero okrywało szeroki biust dorożkarki, reszta zaś postaci skryta była pod derką.

— Do prefektury policyi.
— Do pałacu łapaczy, doskonale!
I wesoła kumoszka pociągnęła za cugle, wołając na konia:
— Wio, kokotka!
Jechały szybko, wkrótce też zatrzymały się przed obszernym portalem.
— Proszę poczekać.
— Do usług.
Joanna weszła do środka i zapytała portyera.
— Czy pan prefekt jest?
— Audjencye już skończone.
— Mam tylko do wręczenia bardzo pilny list.
— W takim razie w biurze pana Magu.
— Lecz list ten dotyczy osobiście prefekta.
Portyer rzucił na nią bacznem okiem i widząc, że jest porządnie ubrana, o dystyngowanej twarzy, wskazał jej drogę.
Ponad biurami, gdzie prefekt przyjmował, znajdowały się jego apartamenty prywatne. Popatrzyła na zegarek: pół do ósmej. Prefekt winien być u siebie. Zadzwoniła.
Po chwili służący we fraku otworzył drzwi:
— Pan Salvande?
— Pan prefekt nie przyjmuje tutaj; to jest prywatne mieszkanie.
— Mam bardzo pilny list do oddania.
— Od kogo?
— Mogę to powiedzieć tylko panu prefektowi.
Służący odparł stanowczo.
— Powiedziałem już, że pan prefekt nie przyjmuje. Proszę udać się o piętro niżej.
Pani Dandre chwyciła się wtedy sposobu, który nie powiódł się. Wyjęła z woreczka papierek pięćdziesięciofrankowy i podała go lokajowi.
Ten nie przyjął go, zaczerwienił się i głosem oburzonym odparł:
— Pani myli się! Ja nie jestem do przyjmowania pieniędzy! Słucham tylko rozkazu.
— Ależ — prosiła Joanna ze łzami w oczach — przecież ja nie chcę zrobić nic złego. Mnie bardzo zależy, by pan prefekt zaraz otrzymał ten list. Chodzi o zbawienie jednej osoby. Proszę bardzo.
Służący uległ prośbie.
Proszę ten list. Oddam go panu prefektowi, choć mi to zabroniono... Nie, pieniądze proszę wziąć z powrotem, albo listu nie przyjmę.
Wobec tej groźby Joanna schowała pieniądze, oczekując w przedpokoju.
Po chwili wrócił służący z zadowoloną miną.
— Pan prefekt ma już list, czyta go.
— Nic nie powiedział, o nic się nie pytał?
— Nie.
Nie mogąc mu inaczej podziękować, Joanna ukłoniła się jak najwdzięczniej i uśmiechnęła radośnie.
Swobodna schodziła po schodach.
O dwa piętra za nią również ktoś szedł bez szmeru. Był to p. Magu, szef biura, któremu prefekt najbardziej ufał. Był on u p. Salvande, gdy lokaj przyniósł list. Po przeczytaniu zapytał prefekt:
— Czy posłaniec jeszcze jest?
— To jakaś dama, oczekuje w przedpokoju.
— Dobrze.
Potem zwrócił się do p. Magu:
— Każ pan śledzić tę damę — i pokazał mu otrzymany list.
— Byłoby to dziwne, gdyby chodziło o zamianę dziecka, o czem mówiłem już panu prefektowi — odezwał się Magu.
— Jaką zamianą?
— Córki pana Mitre, szefa biura...
— Aha, przypominam sobie. Dobrze, niech pan każe śledzić tę damę.
— Przepraszam, że się pytam, a czy pan prefekt pójdzie na to rendez-vous.
— Jeszcze nie wiem, dlaczego?
— By strzedz pana prefekta. Pałac d'Eylan obstawiłbym ludźmi. Kto wie, czy to nie jaki podstęp, w tych czasach anarchii...
Prefekt podziękował podaniem ręki i rzekł:
— Spiesz się pan, bo ta dama ucieknie.
W istocie ledwie p. Magu zdążył ujrzeć, jak Joanna wsiadała do dorożki. Dał znak jednemu z tajnych ajentów, wskazując na odjeżdżającą.
Tamten wskoczył na rower stojący pod murem i w odległości kilku metrów pomknął za dorożką.
Joanna, która niczego nie domyślała się, spostrzegła, iż dorożkarka co chwila ogląda się za siebie. Wreszcie odezwała się:
— Wpadła pani w oko łapaczowi.
— Dlaczego?
— Jeden nas śledzi. Czy pani zależy na jego towarzystwie?
— Ależ nie! — zawołała pani Dandre przerażona.
— Dobrze, kokotka go zwiedzie.
I dorożka pomknęła szybciej, wymijając zręcznie pojazdy, skręcając nagle na rogach ulic. Dorożkarka popędzała ciągle konia, mrucząc:
— Wio, wio, kobyłko! Zgubimy go, choć ten wyżeł jest solidny, ten garb stalowy!... Nie chce nas opuścić.
Potem zwracając się do Joanny, dodała urywanemi słowami:



Pan prefekt nie przyjmuje tutaj, to jest prywatne mieszkanie.

— Nie lubię tych łapaczy... rozwodzę się teraz ze swoim... Pani wie, nie wiele jest dorożkarek... łatwo znać wszystkie... tamten pewnie mnie zna: Irma Bouchemol, do usług... to moje panieńskie... jeżeli pani nie chce się z tamtym poznać, przygotować pieniądze... zatrzymam przed hotelem o dwóch przejściach... wejdzie pani prosto i zniknie przez drugie, zanim on okrąży... o ile wie...
— Staję, prędko!
Joanna szybko wsunęła pieniądze w wyciągniętą rękę, wyskoczyła i znikła w bramie.
W sam czas! ajent nadjechał.
Zaczął od zapisania numeru dorożki.
— Nie potrzeba żenować się — odezwała się dorożkarka. — Może pan chce i nazwisko? I szczegółowy opis? W pewnem miejscu mam brodawkę, a na małem palcu u lewej nogi nagniotek.
— Niepotrzebne, pani Trachet, ja panią znam.
— Hi! i ja pana poznaję; pańska czapka przeszkadzała mi rozpoznać odrazu.... Dzień dobry, panie Bop! Nie mam racyi dąsać się na to, że pan jest przyjacielem nieboszczyka Trachet.
— Jakto nieboszczyka Trachet? Pani mąż żyje i ma się bardzo dobrze, przed chwilą trąciliśmy się.
— Niech wam służy! ale i ja przyjęłabym szklaneczkę.
— Niemożliwe na służbie, pani Trachet.
— Czy bardzo panu nie na rękę nazywać mnie pani Bouchemol? Jestem znowu panną. Nie nazywam się już Trachet, rozwód biorę.
— Ale jeszcze nie wzięty.
— Zawsze jest pewny, jak pewna i zdrowa moja kokotka: nie prawda?
— Ja na takie gadanie to...
— Wypinam plecy? co? tak pan myśli?
— O, wcale nie źle, doskonale! ale co to za pasażerka była?
— Piii! jedna wielka dama, niemiecka baronowa, von Choukrein.
— Pani ją zna.
— Doskonale! co za ręka! jakie napiwki z niej sypie!
Mlasnęła przytem językiem.
Bop, zwiedziony jej pewnym tonem natował sobie w pamięci te szczegóły.
— Czy tutaj mieszka?
— Ona? nie. Jej kochanek, młody, mały blondyn.
— A ona gdzie mieszka?
— Avenue Victor Hugo. Łatwo trafić: obok jest rzeźnik. Niegodziwe to jednak.
— Co takiego?
— Gorsza, niż Małgorzata Burgundzka. Oszukuje blondyna z jednym posłem z lewicy; mówili mi, jak się nazywa: Juliusz... zaraz, Juliusz Ferry.
— Ależ on już dawno umarł.
— W takim razie oszukuje go z innym.
Bop nie był łatwowiernym do tego stopnia.
— A nie oszukuje mnie przypadkiem matka?
— Szkoda fatygi, panie Bop. Razem z nieboszczykiem Frachet stanowicie dobraną parę.
— Po co mi więc pani dmucha w nos taką blagą?
— Dlatego, że pan mię rozpytuje. Cóż to ja jestem od naganiaczy.
— Zabraniam...
— Ej? a czego? Na ulicy pusto. A jeżeli pan nie kontent, to ja zejdę na dół! Pan wie, prawda! potrafię i gołą ręką i kułakiem po angielsku.
— No, no! To przecież żarty. Pani ma swoje zajęcie, ja swoje... Nic nie dowiem się o tej damie? Szkoda.
— Nigdy jej nie widziałam przedtem.
— To ja poczekam, pewnie wyjdzie?
— Doskonała myśl! Niech pan czeka... Ale niezbyt długo! Wio, kokotka!... Wio, córeczko!
Odjeżdżając dodała:
— Panie Bop... Niech pan siądzie na trotuarze, to nie zmęczy się pan!
— Prawda, dobrze radzi — powiedział sobie ajent i siadł, oczekując.

XIII.

FAŁSZYWY MANEWR.

Joanna w obawie przed pogonią przebiegła szybko dziedziniec, drugą bramę i znalazła się na ulicy. Nikt na nią nie czatował. Ode tchnęła swobodniej, wsiadła natychmiast do dorożki i udała się do siebie. Ponieważ nie miała drobnych pieniędzy, a dorożkarz nie miał zmienić pięćdziesięciu franków, kazała mu zaczekać przed domem. Wiera siedziała przy stole w jadalnym pokoju, pokazując Ludwice jakąś robotę szydełkową. Zamieniona dziewczynka spała w wózku Jacka. Gdy Joanna weszła, oczy przyjaciółki i mamki zwróciły się na nią z niemem pytaniem. Obie z Wierą udały się do oddzielnego pokoju, gdzie Joanna szczegółowo opowiedziała wszystkie przygody.
— Już więcej nieroztropną być nie można — odezwała się Wiera — zbyt romantyczne jesteście obie. Co za sens był z chodzeniem do prefekta i naznaczanie mu rendez-vous? A ten twój powrót śledzony, z którego wymknęłaś się dzięki tylko niezwykłej dorożkarce. Nie! ani minuty dłużej nie można tu zostać.
— Ależ, Wiero, dokąd my mamy iść?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gruzy i zgliszcza.

Ogrom nieszczęścia, jakie spadło na Włochy przy samym końcu ubiegłego roku był takich rozmiarów, iż zrazu niepodobna było dokładnie go oznaczyć.



Gruzy i zgliszcza: Wnętrze domu zburzonego przy via S. Liberale w Messynie.

Teraz dopiero na podstawie obliczeń urzędowych pokazuje się, że bezpośrednio skutkiem trzęsienia ziemi zginęło 200.000 osób. Do tej liczby dodać jeszcze trzeba znaczną, dotąd bliżej nie określoną liczbę tych, co zmarli skutkiem ran odniesionych w czasie katastrofy.

Co się tyczy strat materyalnych, to te trudniej będzie obliczyć, zważywszy, że skutki ostatniego trzęsienia ziemi bardzo długo będą się odbijały na dotkniętych niem miejscowościach. Wśród strat materyalnych są takie, które dadzą się powetować przez pracę i staranie przyszłych pokoleń, ale są także inne, które powetować się nie dadzą, jak np. zniszczenie bezpowrotne zabytków budownictwa, cennych obrazów, rzeźb i bibliotek.

Do gruntownego zniszczenia nieszczęsnej krainy przyczyniły się w miejscowościach nadbrzeżnych gwałtowne wylewy wezbranego skutkiem trzęsieniem ziemi morza, a w końcu pożary, które wybuchły, albo skutkiem eksplozyi gazu, albo od palących się świateł po mieszkaniach. Zresztą, aczkolwiek lekkie, ale powtarzające się do chwili, gdy piszemy te słowa, wstrząśnienia ziemi, dokonują dalszego dzieła zniszczenia.

Generał Mazza, którego podobiznę podajemy w dzisiejszym numerze, wyposażony przez rząd w nadzwyczajne pełnomocnictwa, kieruje jako komisarz królewski akcyą ratunkową, która teraz postępuje szybkim krokiem. Składki płyną obficie z całego świata, wznoszone są baraki na prowizoryczne mieszkania dla ofiar trzęsienia ziemi, rozpoczęto energicznie usuwać gruzy, władze miejscowe zaczęły funkcyonować, rząd zaś centralny wydaje zapomogi i grunta tym, co zamierzają osiedlić się na nowo w stronach rodzinnych, niebacząc na to, co znowu może ich tam spotkać.



Gruzy i zgliszcza: To, co się zostało z katedry w Messynie po trzęsieniu ziemi.

O reformę wyborczą

Ustawa konstytucyjna, którą rządzonem jest królestwo pruskie, wcale nie stoi na wysokości wymagań, jakie się stawia konstytucyom w XX. wieku. Szczególniej ustawa wyborcza do Sejmu pruskiego, oparta na przestarzałym systemie kuryalnym, a stojąca w jaskrawej sprzeczności z ustawą wyborczą do parlamentu Rzeszy, opierającą się na powszechnem głosowaniu, jest przedmiotem zaciętych ataków ze strony wolnomyślnych żywiołów w Prusiech.

Żywioły te dają wyraz swej niechęci do pruskiej ordynacyi wyborczej przez coraz częściej urządzane demonstracye uliczne w Berlinie i po innych miastach pruskich. Demonstracye te miewają przebieg dość ostry i kończą się masowemi aresztowaniami. Jak dotąd jednak nie wpłynęły wcale na zmianę w zapatrywaniach większości pruskiego Sejmu, w którym wodzą rej junkrzy, obawiający się wejścia do Sejmu żywiołów wolnomyślnych co mogłoby wpłynąć na radykalną zmianę stosunków wewnętrznych w królestwie pruskiem. Niezawodnie skorzystaliby przytem także Polacy, a do tego junkrzy, godni potomkowie Krzyżaków, nie chcą za żadną cenę dopuścić.



Gruzy i zgliszcza: Dom przepołowiony trzęsieniem w Bognara.

Ryciny nasze przedstawiają pojedyncze sceny z wielkiej demonstracyi socyalistycznej w Berlinie za powszechnem prawem głosowania, która tam się odbyła 25 stycznia z mniejszem zakłóceniem porządku publicznego, niż podczas demonstracyj dawniejszych.



Gruzy i zgliszcza: Gen. Franciszek Mazza, nadzwyczajny komisarz królewski w okolicach dotkniętych trzęsieniem ziemi.

Po aneksyi.

Niespodziewany krok wspólnego rządu austrowęgierskiego, który zaszachował Europę przez aneksyę Bośni i Hercegowiny, jest przyczyną tego naprężenia, jakie zapanowało w świecie politycznym i zdaje się poważnie grozić powszechnemu pokojowi. Jak się ukształtują stosunki w najbliższym czasie, przewidzieć trudno. Nawet ludzie, kierujący polityką państw i państewek interesowanych, nie mogliby w tym kierunku dać stanowczej a uspakajającej odpowiedzi.

Na razie Austro-Węgry narobiły sobie kłopotu tą aneksyą, która, nie mówiąc już o odszkodowaniu pieniężnem dla Turcyi, pociągnęła za sobą ogromne wydatki z powodu częściowej mobilizacyi. Prowincye jednak okupowane zyskały na niej dużo, bo teraz dopiero zaczną w całej pełni korzystać z urządzeń konstytucyjnych, jakie im przyrzeczono z Wiednia, oraz zbierać na polu ekonomicznem i społecznem owoce tych nakładów, które czyniła w nich przez lat trzydzieści monarchia austro-węgierska.

Olbrzymia większość mieszkańców prowincyj okupowanych ocenia korzyści przyłączenia ich do Austro-Węgier, bo nie wabi jej wcale perspektywa powrotu pod panowanie tureckie lub wejście w skład Serbii, która może służyć jako odstraszający przykład źle rządzonego kraju. Jednakowoż agitacya wielkoserbska poczyniła tam niejakie postępy a skutkiem tej agitacyi, pewna część prawosławnych Serbów występuje otwarcie przeciw aneksyi.

Przeciwieństwo do nich stanowią Bośniacy wyznania rzymsko-katolickiego, z którymi znów mają wiele stycznych dążeń Bośniacy-mahometanie. W ostatnich czasach utworzyło się nawet stronnictwo, otwarcie stojące przy Austro-Węgrzech, a złożone z najoświeceńszych żywiołów Bośni i Hercegowiny. Jednym z przywódców tego stronnictwa jest dr. Nikola Mandicz, którego podobiznę obok podajemy, wiceburmistrz miasta Sarajewa, a który był jednym z przywódców wielkiej deputacyi, jaka udała się z hołdem do cesarza Franciszka Józefa w roku ubiegłym, aby mu podziękować za aneksyę i zapewnić o swych wiernopoddańczych uczuciach.



O reformę wyborczą: Demonstranci na Königrätzerstrasse w Berlinie.

Mordercy Ferberów.

W dniu 18 grudnia ubiegłego roku spełniono w Paczółtowicach ohydne morderstwo na osobie karczmarza Ferbera, jego żony i ich służącej. Pomimo usilnych poszukiwań nie udało się na razie wykryć morderców; przypuszczano, iż pochodzili oni z zagranicy lub też, że sprawcą był osławiony Kurek, który gdzieś się ukrywa.

Tymczasem w ubiegły wtorek zgłosił się do karczmarza w Jaworznie jakiś młody, nieznajomy człowiek i zaproponował mu kupno męskiego futra, które tenże poznał jako własność zabitego Ferbera. Rozpoczął też pozornie targować się, a tymczasem zawiadomił żandarmeryę. Nieznajomego młodzieńca przyaresztowano, a, gdy wszelkie dane przemawiały, że jest on jednym z uczestników zbrodni, odstawiono do Krakowa.

Aresztowany podał początkowo, że nazywa się Roman Bielawski, później Bilski, liczy lat 24 i pochodzi z Królestwa, wogóle jednak zeznania jego były nader niejasne, a samych nazwisk podał kilkanaście. Rzecz prosta, że kategorycznie zaprzeczył, jakoby miał brać udział w zamordowaniu Ferberów.

Innego zdania była jednak krakowska policya. Inspektor p. Bronisław Karcz, z bratem swym Jakóbem i agentem Czupilem, rozpoczęli śledztwo, które w zupełności im się powiodło. Wczesnym rankiem złożyli oni niespodzianą wizytę państwu Gorylom w Krowodrzy, gdzie Bilski zamieszkiwał. Goryla, który zmieszał się, poznawszy gości, zastano gotowego do wyjazdu; jak oświadczył, wybierał się właśnie do Warszawy, aby tam objąć posadę kelnera. Na usilne prośby przedstawicieli porządku publicznego zmienił jednak pierwotny zamiar i powędrował do aresztów pod „Telegrafem“. Równocześnie przedsięwzięto dokładną rewizyę w mieszkaniu, na razie bez skutku. Dokładniejsze jednak poszukiwania wydały niespodziewany rezultat, we włosach Gorylowej znaleziono bowiem 1140 kor. w ścianie zaś zamurowany skarb, w którym ukryte były klejnoty, pochodzące z kradzieży u Ferberów.

Nie pomogły nic tłomaczenia, Gorylowa podzieliła los swego małżonka. W śledztwie przyznał się Goryl do współudziału w morderstwie.



O reformę wyborczą: Demonstranci na ulicy Albrechta w Berlinie.



Przesilenie na Węgrzech: Julian Justh, prezydent węgierskiego Sejmu, domniemany następca Wekerlego.

twierdząc, iż głównym sprawcą był właśnie ów Bilski. Po spełnieniu morderstwa i zrabowaniu, co się dało, między innemi i wspomnianego wyżej futra, dla zmylenia śladów powrócili pieszo na Krowodrzę i tu podzielili się łupem.

Policya jednak nie zadowoliła się dotychczasowym wynikiem śledztwa, przypuszczała i słusznie, że obaj sprawcy musieli mieć wspólnika na miejscu. W Paczółtowicach aresztowano też brata Goryla, Franciszka, gospodarza gruntowego, u którego obaj poprzednio aresztowani bawili, jak stwierdzono, bezpośrednio przed spełnieniem zbrodni. Zachodzi podejrzenie, że Franciszek Goryl stał na straży zewnątrz karczmy, gdy obaj wspólnicy rabowali mienie Ferberów.

Jeden z obywateli z Królestwa Polskiego rozpoznał w Bilskim Leona Barcickiego z Włoszczowej gubernii Kieleckiej. Barcicki ma być znany władzom rosyjskim jako niebezpieczny ptaszek.

Tak więc dzięki energii krakowskiej policyi, a głównie p. Bronisława Karcza, sprawcy morderstwa znaleźli się pod kluczem. W bieżącym numerze podajemy podobizny całej szajki morderców.

Mordercy Ferberów.



Jakób Goryl, były kelner.



Żona Jakóba Goryla.



Franciszek Goryl z Paczółtowic.

Poeta Hohenzollernów.

W dniu 15 stycznia b. r. zmarł w Berlinie znany pisarz niemiecki Ernest Wildenbruch. Urodzony w r. 1845 w Bejrucie w Syryi, jako syn tamtejszego niemieckiego konsula, młodzieńcze lata spędził kolejno w miejscach pobytu rodziców tj. w Konstantynopolu, Atenach i in. Dostawszy się do Niemiec, odbywał nauki gimnazyalne w Halli i Berlinie a po ich ukończeniu wstąpił do wojska, gdzie dosłużył się stopnia oficera. Wnet sprzykrzył mu się mundur, porzucił więc karyerę wojskową i rozpoczął studya prawnicze na uniwersytecie berlińskim, poczem poświęcił się służbie rządowej i doprowadził do godności tajnego radcy legacyjnego.

Równocześnie rozpoczął działalność literacką, jako dramaturg i poeta. — Jako młodzieniec wystąpił ze zbiorkiem poezyj, opiewających zwycięstwo pod Sedanem i odtąd co kilka lat wydaje tomik poezyj, nowel lub powieści, w których coraz silniej objawia się nacyonalistyczny duch pruski. Największe uznanie zdobył sobie zmarły jako dramaturg. Lubował się Wildenbruch w dramacie historycznym, okazując na tem polu przedewszystkiem patos poetycki i wielkie patryotyczne napięcie. Do celniejszych jego prac należą opowiadania: *Mistrz z Tanagry*, *Francesca z Rimini* i *Łzy dziecięce*, oraz dramaty *Mennonit*, *Ojciec i synowie*, *Krzysztof Marlow*.

Przedewszystkiem znany był zmarły jako poeta Hohenzollernów. Głos opinii publicznej upatrywał w zmarłym autora rozmaitych utworów przypisywanych uniwersalnemu Wilhelmowi II. Faktem jest, że dwór berliński opiekował się nim żywo, zaco on znowu wywdzięczał się panegirykami na cześć Hohenzollernów, choć umiał zachować swe zdanie wobec cesarza, który często narzucał mu swe dyrektywy.

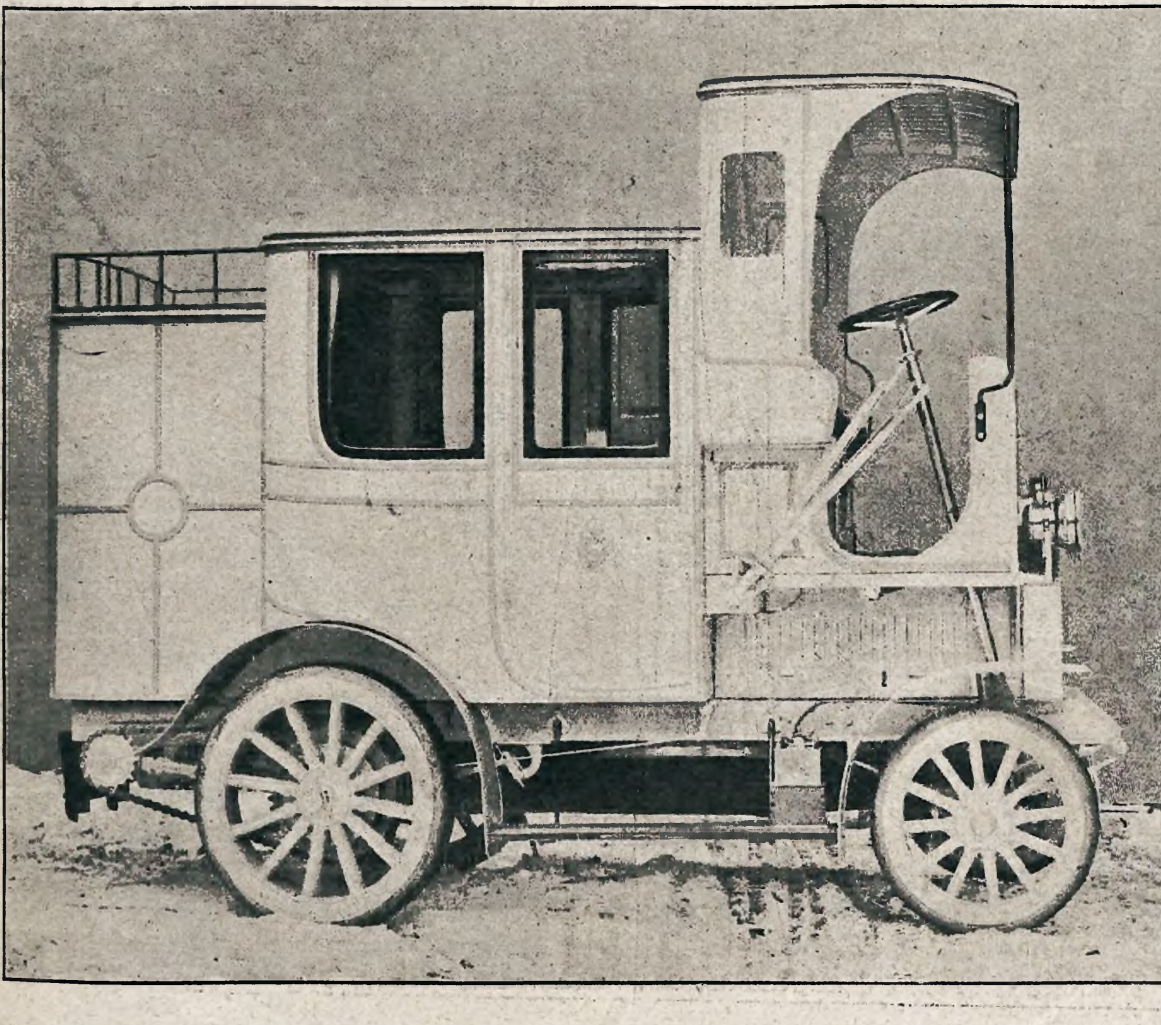
Zmarły, którego portret w niniejszym numerze podajemy, kazał się pochować w Wejmarze, gdzie należał do związku literatów.

W pracowni Kossaka.

W obecnej dobie malarstwo polskie znajduje się na przełomie. Starsze pokolenie malarzy ustępuje z widowni, młodsze wdziera się na nią gwałtownie, lecz ani pierwszego z nich nie można zaliczyć do przeszłości, ani drugiemu przyznać w teraźniejszości zwycięstwa. Silna emulacya między tymi dwoma obozami trwa do tej chwili, nie wpływa jednak dodatnio na utrzymanie tej wysokiej opinii, jaką wyrobiło sobie dawne nasze malarstwo w całym świecie.

Młodzi, jak młodzi, widzą przyszłość polskiego malarstwa w negacyi wszystkiego, co jakikolwiek ma związek z przeszłością, choć sami nic pozytywnego dotąd nie stworzyli, nic, coby wychodziło poza ramy prób mniej, lub więcej udatnych. Starsi natomiast malarze są mniej krzykliwi, mniej narzucający publiczności własne opinie. Skutkiem tego usuwani są na drugi plan przez tych, co mają za sobą, oprócz zręcznie zaaranżowanej reklamy gazeciarskiej, bajeczną zarozumiałość. To imponuje szerokim sferom publiczności, której cechą jest u nas płytkość sądów w sprawach artystycznych.

A jednak wśród tych starszych malarzy, ileż to artystów w pełnem znaczeniu tego słowa, że wspomnę tylko takiego Malczewskiego, Kowalskiego, Wyczółkowskiego, Brandta, Tetmajera, Fałata, Lentza. Wśród tej plejady, jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje Wojciech Kossak, artysta, łączący

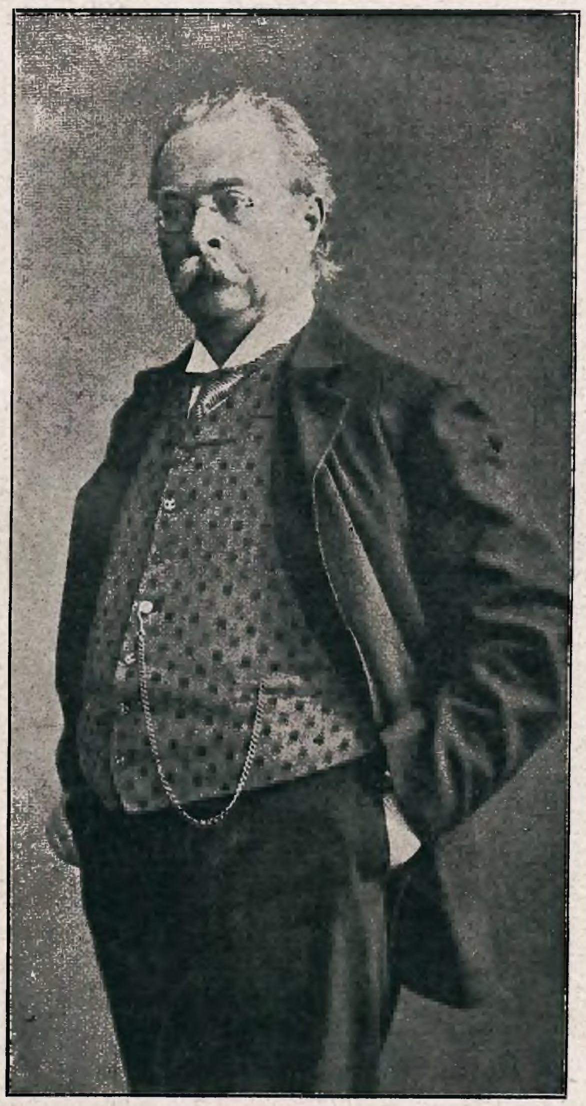


Automobil a dyplomacya: Przeznaczony dla Czarnogóry automobil państwowy, skonfiskowany w Wiedniu.



Śmierć wielkiego artysty: Benedykt Konstanty Coquelin, świeżo zmarły znakomity aktor francuski, w towarzystwie Sary Bernhard.

w sobie rozmach młodzieńczy z doświadczeniem, zdobytem w ciągu przeszło trzydziestu lat sumiennej pracy. *Sempre avanti!* — to dewiza Kossaka, której wiernie się trzymając, często sprawia wielbicielom swego talentu niespodzianki. Dość przypomnieć, że on, znany dotąd głównie jako znakomity batalista oraz kapitalny znawca konia, od niedawna zaczął malować portrety kobiece z finezyą, jakiej mógłby mu pozazdrościć najlepszy portrecista.



Poeta Hohenzollernów: Zmarły w Berlinie dramaturg i poeta Ernest Wildenbruch.

Ostatnimi czasy produkcya artystyczna Kossaka wzrosła ogromnie. Wystarczy rozejrzeć się po jego pracowni — mówiąc nawiasem największej i najwygodniejszej ze wszystkich pracowni krakowskich — aby się o tem przekonać. Pełno w niej prac rozpoczętych i skończonych, ktore już wszystkie mają właścicieli. Wymieńmy z nich ważniejsze.

A więc oglądamy tam: dwa ogromne obrazy, zamówione przez hr. Tomasza Zamoyskiego, jeden illustrujący podanie o Floryanie Szarym, drugi przedstawiający w bitwie pułk ułanów im. Zamoyskich, prześliczny portret pani H. i nieustępujący mu portret panny W., szkic do obrazu przedstawiający Napoleona, gdy wjeżdża do wąwozu Sammosierry, zdobytego przez polskich szwoleżerów, kilka tryskających życiem scen z polowania, wybornych w charakterystyce „Dwóch grenadyerów“, kapitalny obrazek rodzajowy, nad jakim w tej chwili pracuje, przedstawiający śliczną dziewuchę wiejską, gdy podaje w kleszczach kowalskich węgiel do zapalenia fajeczki dziarskiemu ułanowi, którego kolega zajęty jest podkuwaniem swego wierzchowca w wiejskiej kuźni i w. in.

Wszystkie te sceny malowane są *con brio*, z iście „kossakowskiem“ zacięciem. Poznajemy w nich autora „Olszynki“, „Krwawej niedzieli“ i tylu innych znakomitych utworów batalistycznych, którymi artysta zapisał się trwale na kartach dziejów naszej sztuki.

Zamówienia w tym stopniu napływają do pracowni Kossaka, że pomimo nadzwyczajnej pracowitości, nie może wszystkim zadość uczynić. Jednakże nie mógł artysta odmówić arcyksięciu Karolowi Stefanowi z Żywca, temu wybornemu znawcy i wielbicielowi polskiego malarstwa, który obstalował u niego ogromnych rozmiarów obraz, przedstawiający wyjazd całej rodziny arcyksiążęcej — portretowanej — z zamku żywieckiego na szlichtadę.

Prace Kossaka, jakie figurowały na pierwszem miejscu wśród darów ślubnych, ofiarowanych arcyksiężniczce Renacie, skłoniły niezawodnie dostojnego jej ojca, aby doń się zwrócił z tak wyróżniającem i zaszczytnem zamówieniem.

Od siebie możemy zaznaczyć, że wybór w tym wypadku był bardzo trafny, a tem dla nas pożądańszy, iż da Kossakowi sposobność do namalowania jednego więcej kapitalnego obrazu, w którym wystąpią jego zalety jako w równej mierze doskonałego portrecisty, pejzażysty i *par excellence* malarza koni.



Po aneksyi: Dr. Nikola Mandicz, wiceburmistrz Sarajewa.

Ryciny nasze przedstawiają: pierwsza — artystę, gdy zajęty jest w swej pracowni ustawianiem modeli do jakiegoś nowego obrazu, drugą zaś — w chwili, gdy pracuje nad jedną ze swych ostatnich kompozycyj.



W pracowni Kossaka: Artysta ustawiający modele do obrazu.

ARNOLD GOLSWORTHY.

Krzyk w nocy.

3 (Ciąg dalszy).

— Tak. nie dawałem o tem znać. Gdy zbiorę więcej faktów, wtedy bezwarunkowo poinformuję o nich władze bezpieczeństwa.

— Czy chce pan jeszcze zapytać się mnie o co?— rzekł Hammerton, wyjmując brylant z wody i podając go Wilfredowi.

— Tak. O jedną rzecz zwłaszcza. Ojciec mój był zarazem i jedynym moim przyjacielem. Nie potrzebuję też nikogo powiadamiać o nieszczęśliwym jego zgonie. W miasteczku, w którem już tyle lat przebywam, wiadomość ta rozniosła się sama z ust do ust. Pozostają jednak przyjaciele mojego ojca i...

— Pozwoli pan powiedzieć sobie zaraz—przerwał Hammerton — że jeżeli mogę w jakikolwiek sposób oszczędzić panu tego smutnego obowiązku, podejmę go się sam. Winienem to jego pamięci, jeżeli już nie panu samemu.

— Dziękuję jak najserdeczniej — rzekł Wilfred, ściskając podaną sobie dłoń. — Chodzi jednak o inną osobę. Matka moja, jak pan prawdopodobnie już wie, zmarła zaraz po mojem urodzeniu, lecz ojciec mój w kilkanaście lat potem ożenił się po raz wtóry. Nigdy nie znałem drugiej jego żony, zdaje mi się jednak, że muszę, jeżeli jeszcze żyje, powiadomić ją o nieszczęściu, w sposób jak najoględniejszy. Co się panu stało?

Hammerton powstał nagle od stołu i zbliżając się do okna, patrzał przez nie z czołem opartem o szybę.

— Czy ojciec panu nigdy nic nie mówił? — zapytał po kilku chwilach Hammerton, zniżając głos. — Prawdopodobnie nie; sądził że lepiej o tem nie wspominać. Może miał do tego powody, a jednak...

— Nic nie rozumiem, dlaczego mówi pan tak tajemniczo? Proszę, niech mi pan to wyjaśni, przecież to dotyczy mego ojca! — błagał Wilfred.

— Wszystko opowiem, proszę tylko o cierpliwość — odrzekł Hammerton, siadając. — Działo się to tak dawno, iż można było zapomnieć. Nigdy nie przypuszczałem, że będę musiał kiedyś o tem wspominać. Jeżeli wyda się panu coś niejasnem, niech pan się pyta.

— Będę słuchał uważnie, proszę niech pan mówi.

— Już może trzy lub cztery lata znałem pańskiego ojca, gdy się znowu ożenił. Nie mogę panu podać ścisłej daty, gdyż nie pamiętam, nigdy potem o fakcie tym nie myślałem. Nie wiedziałem jak się nazywała ta dama, nie posiadałem żadnych o niej wiadomości, chyba to tylko, iż była cudownie piękna i że była śpiewaczką operową. Gdy przybyła do Limy z trupą amerykańską, której była dyrektorką, liczyła mniej więcej dwadzieścia trzy lat życia. Ojciec pański z powodu swych obowiązków konsularnych bywał w ciągłych z nią stosunkach, a jak się potem okazało, dał się podbić i jej urokowi. Mówię umyślnie, dał się podbić, gdyż dama ta, zimna i bez serca, była według mnie niezdolną do kochania kogokolwiek. Ona spostrzegła, że ojciec pański bywał przyjmowany w najlepszych towarzystwach w Limie i wyobraziła sobie wskutek tego, iż musi on posiadać wielki majątek. Dla mnie było jasnem, iż ona tak manewruje, by zmusić Ryszarda do poślubienia siebie. Ojciec zaś pański nie należał do ludzi, którzy mogliby zwieźć kogokolwiek, a zwłaszcza swą narzeczoną; sam słyszałem, jak nieraz jej mówił, że nie ma żadnego majątku. Słowa te przyjmowała z niedowierzaniem, twierdząc zarazem, że uczucie jej nie jest zależnem od posiadanych przez niego pieniędzy. Gdy wieść o jego zaręczynach rozeszła się, stosunki Ryszarda z przyjaciółmi do tego stopnia oziębiły się, iż ja jeden tylko byłem świadkiem jego ślubu. Związek ten nie został także dobrze przyjęty w całej kolonii angielskiej i doszło do tego, iż młodzi małżonkowie prawie wszędzie znaleźli przed sobą drzwi zamknięte: nikt nie chciał utrzymywać znajomości z jego żoną. Gdyby ona umiała zastosować się do swego położenia, bez wątpienia ten ostracyzm nie przybrałby takich wyjątkowych form, lecz ona od samego początku rościła sobie prawo do nadawania tonu całemu towarzystwu w Limie. Osądzono to poprostu za brak dobrego wychowania.

— Niestety, muszę i ja zgodzić się z tem zdaniem — rzekł melancholijnie Wilfred.

— Wkrótce pani Alliston spostrzegła całą swą pomyłkę, iż nie tylko nie może królować, lecz nawet być przyjmowaną. Zmiana w stosunkach społecznych odbiła się ujemnie i na jego dochodach. Poprzednio oprócz swego wynagrodzenia w konsulacie, miewał wiele prywatnych interesów handlowych do załatwienia, co mu przynosiło stosunkowo dość znaczny dochód, po ślubie jednak nikt mu nie powierzał już swych spraw. Pani Alliston nie chciała przyznać, iż to z jej powodu nastąpiły te niepowodzenia, a nawet ośmielała się wyrzucać mężowi, iż nie zarabia tyle, by ona mogła błyszczeć. Następowały coraz częstsze nieporozumienia między nimi, aż wreszcie doszło do zakończenia.

— Umarła?

— Nie, poprostu uciekła. Pewnego ranka ojciec pański otrzymał od niej list pisany na statku, dążącym do Nowego Jorku. Pokazał mi ten list, który był bez daty i podpisu. Nie pamiętam użytych w nim słów, donosiła jednak, iż uważa małżeństwo to za niebyłe, gdyż mąż nie dał jej tego, czego ona od niego spodziewała się i że wstępuje na scenę.

— Jak ojciec przyjął tę wiadomość.

— Prawdę mówiąc, to zdaje mi się, iż z pewną ulgą. Początkowo pragnął za nią jechać. Dał się jednak namówić, by tego nie czynił, gdyż to tylko pogorszy jego położenie. Usłuchał naszej rady i był potem zadowolony z tego. Stosunki naprawiły się i po dawnemu był wszędzie mile i serdecznie przyjmowany.

— Czy wie pan, co się z nią stało?

— Nigdy nic już o niej nie słyszałem Sądząc z jej charakteru, nie można przypuszczać, by się potem uspokoiła i pozbyła się swej żądzy błyszczenia. Przez miłość dla pamięci pańskiego ojca, pragnę, by już nie żyła, zanim by miała się stoczyć na dno nędzy ludzkiej, a tego można się było obawiać.

— Tak, to najszczęśliwsze byłoby wyjście z tego wszystkiego dla pamięci ojca i dla niej samej — potwierdził Wilfred.

— Czy jeszcze chce pan się czego dowiedzieć?— zapytał Hammerton, spoglądając na zegarek.

— Opowiadania o ojcu słuchałbym chętnie przez noc całą — odpowiedział ze smętnym uśmiechem Wilfred — lecz jest już późno i pan musi powracać. Może jednak będę miał jeszcze przyjemność pana widzieć?

— Z pewnością, sam tego pragnę. Pozostawać będę w Anglii około trzech miesięcy z powodu różnych spraw. Zdaje mi się zbytecznem zapewniać pana, iż dołożę wszelkich starań, by rozwikłać tajemnicę, otaczającą śmierć biednego Ryszarda. Spodziewam się, że i pan będzie mi w tem pomocny.

— Dziękuję z całego serca, może być pan o tem przekonany.

— Gdy pan zechce do mnie pisać, proszę adresować poste-restante do Londynu, nie mam bowiem stałego mieszkania. Do widzenia, miejmy nadzieję, że złoczyńcę oddamy w ręce sprawiedliwości.

— I ja na to liczę. Dziękuję jeszcze raz. Dobranoc i dobrej podróży.

IV.

Już dwa tygodnie upłynęło, a w Greenleafhurst nie zaszło nic ważnego, nie natrafiono na żaden ślad. Nawet Joe Musskin przestał zajmować się już tą sprawą, chociaż z początku liczył bardzo na odkrycie zbrodniarza i na otrzymanie wskutek tego nagrody dwustu funtów szterlingów. Zawiedziony w swych nadziejach, patrzył ze złością na przyniesiony z szopy kawałek gliny ze śladem stopy i chciał go już nie raz rozbić, w ostatniej jednak chwili zawsze się powstrzymywał.

Dnia tego Joe czuł się przybitym, nieszczęśliwym. Wczesnym rankiem obszedł całe swe gospodarstwo, potem zamknął się szczelnie w domu i ze sztucznej skrytki pod kominem wyciągnął ciężką, żelazną skrzynkę z pieniądzmi. Z roskoszą wziął ją w swe dłonie, postawił ostrożnie na stole i otworzywszy, wyjął z niej woreczek ze złotem. Rozłożył przed sobą błyszczące monety, policzył je skrupulatnie i z ciężkiem westchnieniem włożył je z powrotem do woreczka.

Był to smutny dzień dla niego, miał bowiem iść do zamku i te wszystkie pieniądze oddać do rąk sir Johnowi Lesterham jako czynsz za fermę. Ponieważ zbliżało się już południe, schował woreczek do kieszeni i wyszedł. Szedł jak mógł najwolniej, by najdłużej zatrzymać pieniądze przy sobie; sprawiało mu to osobliwą przyjemność. Minął jednak miasteczko i droga mimo całej powolności skończyła się. Z chmurnem czołem wszedł do zamku.

Sir John był u siebie. Po kilku minutach oczekiwania, wprowadzono Joe do biblioteki, gdzie baronet zajęty był pisaniem.

— Ach, to pan Muskin, bardzo mi przyjemnie pana widzieć — rzekł uprzejmie. — Jak zwykle jest pan uosobieniem punktualności. Proszę, niech pan usiądzie, zaraz poszukam kwitu.

Muskin siadł ostrożnie, kręcąc woreczkiem w ręku, z przybitą miną, jakby chciał wyrazić w ten sposób boleść z powodu rozłączenia się z pieniądzmi.

— Słyszałem, że pan się żeni wkrótce — rzekł sir John — patrząc z dobrym uśmiechem na jego zakłopotaną minę.

— Tak, za dwa tygodnie już mój ślub, o ile nic nie stanie na przeszkodzie.

— I to córka kierownika poczty jest tą szczęśliwą osobą, prawda?

— Tak, żenię się z Adą Ponderbury.

— Przekonany jestem, że będzie dobrą żoną, panie Muskin, życzę wam obojgu wszelkiej pomyślności. Musi jednak znajdować się pan obecnie w trudnem położeniu. Wydatki...

— Tak, tak, wydatki teraz rosną — przerwał Joe. Spostrzegłem już to, a będą jeszcze większe.

— Wierzę w to zupełnie — odparł baronet śmiejąc się — zawsze tak bywa, gdy rodzina rośnie. Gdy się o tem dowiedziałem, pomyślałem, że w obecnej porze potrzebować pan będzie pieniędzy. Z zadowoleniem mogę panu ofiarować mały okolicznościowy prezent. Oto pański kwit, może pan zabrać pieniądze.

Twarz Muskina rozpromieniła się radośnie, gdy baronet podał mu kwit. Zaczął dziękować uniżenie, zapewniając, że zawsze będzie pamiętał okazaną mu dobroć.... nagle urwał i pobladł. Spostrzegł brelok, jaki sir John nosił zawsze przy zegarku; był on w formie pierścionka.

— Co się stało? — zapytał, spoglądając na niego zdziwiony, co panu jest?

— O nic, proszę pana, nic, to tylko szlachetność pana tak mnie wzruszyła, nic więcej.

— No, dobrze, panie Muskin, niema już o czem mówić. Do widzenia; jeszcze raz winszuję panu i pańskiej narzeczonej.

Joe wychodził z zamku z inną zupełnie miną, niż do niego wchodził; brząkał radośnie pieniądzmi, zarazem jednak rozmyślał o odkryciu, jakiego dokonał u sir Johna.

— Teraz to już z pewnością dwieście funtów szterlingów moje! I to on! on! ktoby to pomyślał. Nie wziął dlatego pieniędzy, bym go nie zdradził. Będę miał dwieście funtów, jakem Muskin. Teraz rozumiem, dlaczego on był niespokojny w czasie śledztwa. Nie trzeba o tem wspominać ani Allistonowi, ani ojcu Ponderbury, by mnie nie ubiegli. Nikt go nie podejrzywa. I ten odcisk, który mam, to musi być z jego nogi. Muszę przez lokaja dostać jego trzewiki, aż natrafię na te same. Wszystkie dowody już mam, przecież widziałem, że w pierścionku, który wisiał jako brelok, brak brylantu.... tego samego, co znalazł Alliston. Dwieście funtów jest już moje.

Tego samego dnia w dżdżysty i ciemny wieczór, w starym zapuszczonym domu na Carwood Street, jednej z brudniejszych ulic Londynu, w pokoju na pierwszem piętrze spał mężczyzna średnich lat. Widać było, iż wrócił on do domu w nietrzeźwym stanie i rzucił się odrazu na nieposłane łóżko, w ubraniu w nieładzie i kapeluszu na głowie. Pomimo zbliżającej się nocy i prawie już kompletnego zmroku, wnioskować można było z rozrzuconych po pokoju rzeczy, iż właściciel ich miał pewne pretensye do elegancyi. Czarna hebanowa laska ze srebrną rączką, leżała na stole obok cienkiej rękawiczki, drugą śpiący miał jeszcze na ręku. Obok łóżka na podłodze, świeciła się srebrna papierośnica, pozostająca w rażącej sprzeczności ze staremi poniszczonemi meblami. Również i ubranie, mimo iż było już pogniecione i zabłocone, świadczyło o pochodzeniu od dobrego krawca.

Ciszę panującą w pokoju przerwał nagle odgłos ciężkich kroków na skrzypiących schodach, potem pukanie do drzwi, z początku ciche, następnie jednak coraz głośniejsze. Wreszcie przybysz, nie mogąc się doczekać odpowiedzi, otworzył z hałasem drzwi i wszedł do środka.

— A to pech! Niema go! — zawołał nieznajomy i zaklął ohydnie. — Wyszedł, gdy ja mam ważne wiadomości. Ej! co to? jesteś?

Słychać było oddech śpiącego. Gość zapewne, obeznany już z położeniem pokoju podszedł do kominka i zapalił stojącą na nim świecę, potem krzyknął silnym głosem:

— Hej! Hollis! wstawaj! Dobre nowiny! To ja Barker!

Hollis obrócił się zaspany, przecierając oczy palcami.

— Jak? co? — pytał niewyraźnie nosowym akcentem, właściwym Amerykanom.

— To ja, Barker. Mam z tobą do pomówienia.

— Ach, to ty, dobrze! Ale po dyabła budzisz ludzi, którzy śpią spokojnie.

— La! la! la! Mój drogi, nie czas teraz na spanie, dopiero ósma godzina.

— Tak, mój stary, ale ja wróciłem do domu na niepewnych nogach. Sam tego możesz się domyśleć — dodał, spostrzegając, że spał w ubraniu. — Popatrz tylko na mój kapelusz, wczoraj rano zapłaciłem za niego dwadzieścia pięć szylingów. Ale pić mi się chce, nie masz tam czego?

— Jestem zupełnie spłukany — rzekł Barker, wyciągając podszewkę z kieszeni. Od ciebie chciałem właśnie wziąć trochę pieniędzy... zwłaszcza, że mamy sprawę do załatwienia.

— Co za sprawę? Zdaje mi się, że nie jestem obecnie w stanie do zajmowania się sprawami. Wróciłem dopiero nad ranem zupełnie ścięty.

— Ależ to jest sprawa poważna. Tyczy się ona...

— Ach, dajże mi spokój. Idź lepiej na róg i przynieś co do picia. Kup dwie lub trzy butelki wina bordeaux. Oto ostatnie moje szylingi. Tymczasem ja się obmyję trochę i odświeżę. Wracaj tylko prędko.

— Za pięć minut będę z powrotem — zawołał wesoło Barker, biorąc pieniądze.

Pobiegł szybko po schodach i zanim Hollis zdołał się umyć, ukazał się już we drzwiach z dwoma butelkami pod pachą. Otworzył je pospiesznie i siadając przy stole, zaczął pić z całej butelki, a za jego przykładem poszedł i Hollis, który w swem gospodarstwie nie miał ani jednej szklanki.

— A teraz powiedz, co masz nowego — odezwał się gospodarz pokoju, zapalając papierosa.

Zamiast odpowiedzi Barker wyciągnął z bocznej kieszeni marynarki skórzany portfel i wyjął z niego mały wycinek gazety.

— Tylko to — rzekł, podając mu papier. — Znalazłem to w dzienniku między ogłoszeniami. Czytaj.

Hollis wziął z kominka świecę, postawił ją przed sobą i zaczął czytać półgłosem:

„Ryszard Alliston, urzędnik konsulatu Jego Królewskiej Mości w Peru, zmarł obecnie w Greenleafhurst. Przyjaciele zmarłego przebywający w Anglii, proszeni są o zgłoszenie się do podpisanego: John Hammerton, Granville Hotel, Londyn".

Hollis po przeczytaniu zamyślił się przez chwilę, potem rzekł:

— I cóż z tego? Cóż to za jakiś John?

— Ani się nie domyślam. Lecz co masz zamiar uczynić?

— Najlepiej iść do tego Johna. Zdaje mi się, że mogę zaliczyć się do przyjaciół Allistona.

— Nawet do jego krewnych — dodał Barker z uśmiechem. — Czego on może chcieć?

— Nie wiem, ale przypuszczam, że mnie potrzebuje.

— To z pewnością z powodu tego Greenleaves, jakże się nazywa tamta dziura!

— Nie bardzo dziwiłbym się temu — rzekł niepewnie Hollis.

— Wiesz, że policya ogłosiła nagrodę dwieście funtów szterlingów.

— Tak, tylko oni za tanio chcą załatwić cały interes. Szkoda, że tak mało ofiarują, gdy ja żądam dwóch tysięcy funtów. Dziesięć tysięcy dolarów, to jest właśnie dwa tysiące funtów, czy tak?

— Zdaje mi się, zresztą ja nie umiem liczyć na ich szylingi i funty, wszystko to takie pokręcone. Ale co zamyślasz zrobić z tym jegomościem?

— Pójdę do niego, by przedewszystkiem dowiedzieć się, co on już wie. Zapewne będzie potrzebował szczegółów. Jeżeli zapłaci cenę, jaką mu podyktuję, udzielę mu trochę wiadomości.

— Chyba jednak — zaczął Barker.

— No, już ja sprawy nie pokpię. Nie będę zabijał kury, co mi znosi złote jaja, możesz być pewny. Ten John chce się czegoś dowiedzieć i przypuszczam, że jest gotów do wyłożenia pewnej sumy, w każdym razie można popróbować.

— A jeżeli to detektyw?

— Nie mam czego się obawiać, nie mnie poszukuje. Może odkryję, czego on chce, a za to także dostanę ładną sumę, ale skądinąd; rozumiesz?

— Tak, tylko on może dowiedzieć się twego nazwiska...

— Gdy udam się do niego, będę się nazywał John Smith z Nowego Orleanu, obywatel republiki amerykańskiej; posłuchaj tylko, jak to ładnie brzmi: John Smith.

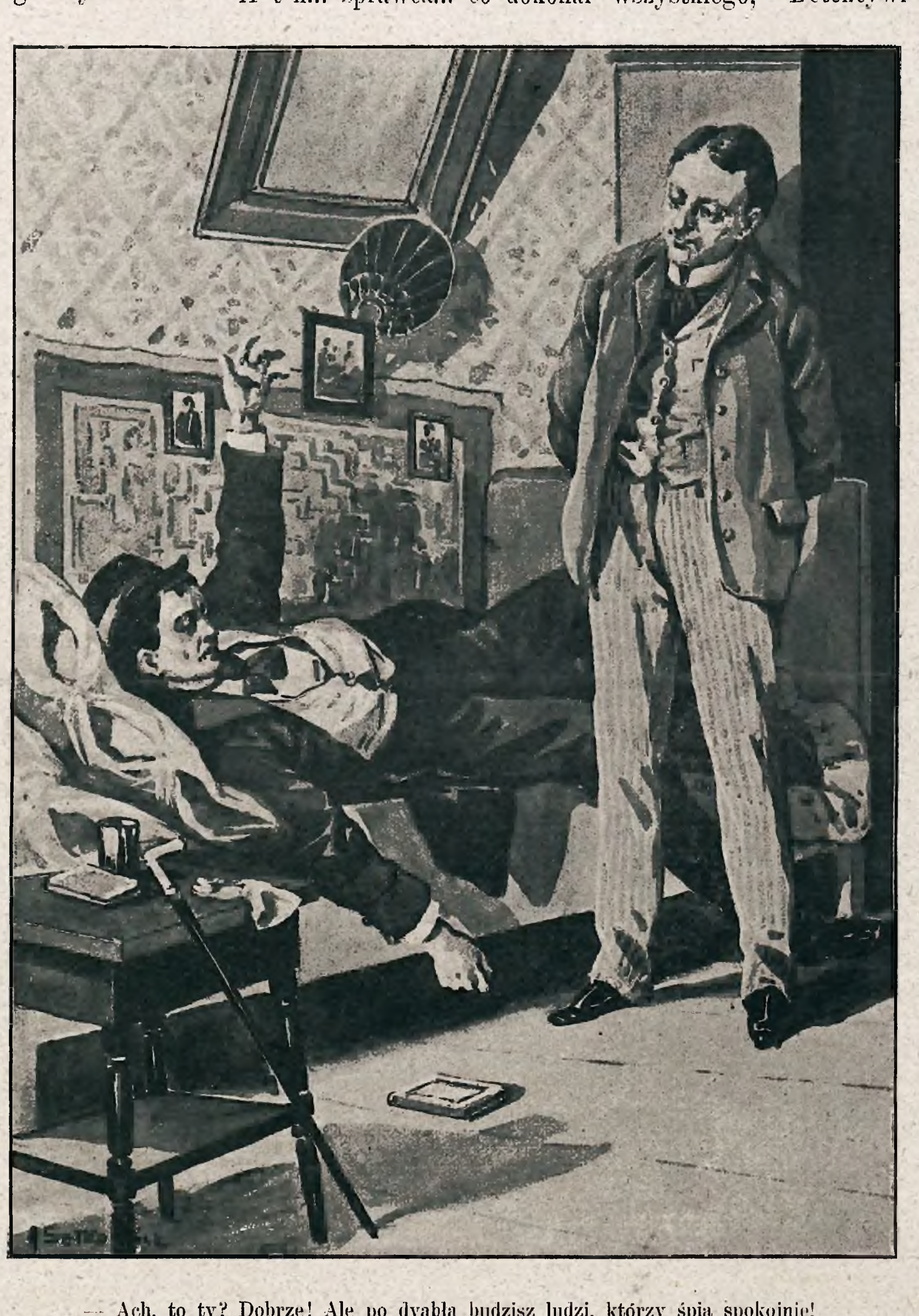
— A jak się okaże, że on ciebie widział już i teraz pozna?

— Mnie poznać! oj! ty stary! zakładam się z tobą o dolara, że rodzona matka mię nie pozna. Gdy tamten waryat się żenił miałem dopiero dwadzieścia lat i coś jeszcze; a teraz czterdziestka już minęła. Mój Boże, jak to czas leci!

— Ciekawym, czy odkryto co nowego w tej sprawie, czytałem pilnie dzienniki, lecz nic nie spostrzegłem.

— Myślę, że już wkrótce ją porzucą, chociaż jego synowi z Greenleafhurst nie spieszy się jakoś z zapomnieniem.

— A ten... sprawca... co dokonał wszystkiego,



— Ach, to ty? Dobrze! Ale po dyabła budzisz ludzi, którzy śpią spokojnie!

jest jeszcze w Anglii? — zapytał delikatnie Barker, by nie wzbudzić przeciw sobie podejrzenia.

— Oh, mój stary za daleko sięgasz; mogę ci odkryć swoje sumienie, ale nie rozporządzać się cudzem. A przytem rozumiesz ! ja chcę za tę wiadomość dziesięć tysięcy dolarów, a ty zadowoliłbyś się tylko pięcioma, nie chcę więc wprowadzać cię na pokuszenie.

— Wszystko mi jedno, a zresztą może masz i racyę — odparł niezadowolony Barker i dla ukrycia zmieszania przytknął butelkę do ust, była jednak już pustą. — Ach, muszę już iść! — dodał — czas na mnie!

— Poczekaj chwilkę, wyjdziemy razem, tylko kapelusz swój poprawię — rzekł Hollis, starając się doprowadzić do normalnego stanu nakrycie swej głowy. — Na świeżem powietrzu może nam przyjdzie jaka nowa myśl.

Wkrótce pod ich stopami zatrzeszczały chwiejące się schody i po chwili obaj podejrzani przyjaciele znaleźli się na ulicy.

V.

Po ogłoszeniu w dziennikach o śmierci swego starego przyjaciela, Hammerton z niecierpliwością oczekiwał na rezultat swych poszukiwań. Interesy osobiste, dla których przybył do Londynu, załatwił już dość dawno, mimo to nie spieszył się z wyjazdem do Peru. Nie będąc bogatym, był jednak na tyle zamożnym, iż nie potrzebował pracować na życie; czasem swym mógł rozporządzać dowoli, to też obecnie poświęcił się wyjaśnieniu tajemnicy, jaka pokrywała zgon jego przyjaciela. Inny jeszcze wzgląd skłaniał go do przedłużenia w kraju swego pobytu: od samego początku sprawy był w codziennych stosunkach z policyą, której potrzebna mogła być każdej chwili jego obecność dla stwierdzenia identyczności podejrzanych osób.

Jak daleko mógł sięgnąć wstecz pamięcią, nie znajdował nikogo, ktoby mógł być nieprzyjacielem zamordowanego urzędnika. Policya przypuszczała, że bandyta jaki, który z rozkazu Ryszarda Allistona musiał opuścić Peru, teraz skorzystał z przyjazdu jego i dokonał na nim swej okrutnej zemsty. Kim by ten nieznany zabójca był, policya liczyła na pomoc Hamertona w sprawdzeniu jego osobistości. Detektywi nie tracili nadziei, że prędziej czy później pochwycą go, zwłaszcza, iż uważali go za bardzo niezręcznego opryszka. Dokoła miejsca zbrodni rosły lasy, poryte głębokimi jaskiniami, w których zwłoki ofiary mogły leżeć długi czas nie odszukane. Zbrodniarz jednak nie zwrócił na to uwagi i na miejsce swego występku wybrał szopę, gdzie łatwo mógł być przychwycony na gorącym uczynku.

Policya jednak nie odkryła mu ani metody swego śledztwa ani też żadnych śladów, na jakie ono ją wprowadziło, Hammerton też postanowił próbować sam rozwiązać tę sprawę i w tym celu podał ogłoszenie do gazet.

Wiedział o tem, iż Ryszard wydalił z Limy nie jednego opryszka i oszusta, jakim udawało się nieraz wkręcić do tamtejszego towarzystwa angielskiego. Dawał im zawsze do wyboru dwie alternatywy, albo natychmiastowe opuszczenie miasta, albo też oddania ich w ręce policyi. Zapewne jeden z tych wydalonych dowiedział się o wyjeździe Ryszarda z Peru i postanowił zemścić się. Musiał on zapewne znać stosunki domowa Allistona i wiedzieć, że udaje się do Greenleafhurst, a także znać okolicę, jeżeli szopę cygańską wybrał za miejsce swego niecnego czynu.

Siedząc w sali bilardowej hotelu i zastanawiając się nad pobudkami tej zbrodni, Hammerton został nagle wyrwany z swych myśli przez pojawienie się służącego, który oznajmił mu, że jakiś pan pragnie się widzieć z nim i podał mu kartę wizytową: John Smih Nowy Orlean.

Twarz Hammertona rozjaśniła się na tę wiadomość: kazał wprowadzić gościa. Na progu stanął wkrótce wysoki, przystojny mężczyzna w średnim wieku, z krótko ostrzyżoną brodą; z pod trochę podniszczonego kapelusza wyglądała dobra twarz. Był to Hollis z Carwood street, który dla zaspokojenia swej ciekawości przybrał nazwisko Smitha. Hamerton podniósł się natychmiast z fotelu i postąpił ku przybyłemu.

— Pan John Smith? — zapytał.

— Tak, John Smith z Nowego Orleanu do usług pańskich — odparł Hollis, ściskając mocno podaną sobie dłoń.

— Proszę wybaczyć, że przyjmuję pana w sali bilardowej, lecz o tej porze nie ma tutaj nikogo i możemy swobodnie porozmawiać.

— Oh, nic nie szkodzi, bardzo tutaj wygodnie. Nawet jeżeli pan sobie życzy, możemy rozmawiając zagrać partyę bilardu... Dwadzieścia pięć dolarów, chcę powiedzieć pięć funtów, partya. Przystaje pan?

Na ustach Hammertona ukazał się lekki uśmiech.

— Żałuję bardzo, lecz nie umiem grać w bilard; przyznam się, iż nigdy nie miałem na to czasu. Czy mogę służyć panu cygarem?

— Dziękuję bardzo — odrzekł Hollis — biorąc jedno.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nowa strata: Zmarła w Warszawie literatka Zofia Mellerowa.

Zwłoki zmarłego przewieziono z przepisanymi honorami wojskowymi dnia 1 b. m. na dworzec kolejowy w Przemyślu, skąd znów przewiezione zostały do grobowca rodzinnego w Jaromierzu w Czechach.

Reformatorka tańca.

Sztuka choreograficzna za naszych czasów — zdaniem oryginalnej tancerki amerykańskiej Isadory Duncan—upadła. Chcąc ją zreformować, należy, jak twierdzi urocza Amerykanka, powrócić do klasycznych przykładów, poczerpniętych z Hellady. A więc trzeba przywdziać kostyum o ile możności zbliżony do greckiego, przedewszystkiem zaś zrzucić dzisiejsze obuwie, tamujące rytmikę i naturalność ruchów tancerza.

Isadora Duncan jest najmocniej przekonaną, że taniec, wykonywany tak, jak ona go pojmuje, powinien zająć miejsce poczesne w rzędzie innych sztuk pięknych i że za jego pomocą można wyrazić w szlachetnej pantominie wszelkie uczucia ludzkie.

Aby w czyn wprowadzić swe teorye artystyczne, zebrała koło siebie Duncan gromadkę młodziutkich dziewcząt, w które wpaja zasady tańca w wielkim stylu, mającego, wedle jej zapatrywań, kiedyś stanąć na tej wysokości, na jakiej stał w starożytnej Grecyi, gdzie był nawet częścią składową niektórych obrzędów religijnych.



Skon wybitnego generała: Śp. Antoni Venus, marsz. pol por., komendant twierdzy przemyskiej.

Pierwszy koncert pedagogiczno-historyczny w Warszawie.

Za inicyatywą p. Maryi Sobolewskiej, której podobiznę załączamy, kierowniczki znanej szkoły śpiewu, odbył się ubiegłego tygodnia w Filharmonii warszawskiej koncert pedagogiczno-historyczny, przeznaczony dla młodzieży. Prasa tamtejsza pisze z wielkiem uznaniem o tym koncercie, którego program dawał przegląd rozwoju muzyki od wieków średnich aż do początków XVIII stulecia.

Rozpoczynał go hymn „Bogu Rodzica“, wykonany przez chór mięszany, dalej śpiewały uczenice p. Sobolewskiej, prof. Surzyński grał na organach utwory Palestryny i Bacha, p. Brusendorffowa śpiewała pieśni Giordana, Scarlatti'ego, zaś p. Klara Czop-Umlauf — dotąd nieznana Warszawianom znakomita pianistka krakowska — zachwycała zebranych swoją czarującą i stylową grą w utworach Couperina, Dacquin'a, Rameau i Bocherini'ego.

Oprócz tego wygłosił w sposób bardzo zajmujący p. Godecki kilka utworów Reya, Kochanowskiego i Kochowskiego a zakończyła koncert dzielna drużyna „Echa“, odśpiewawszy pieśni ludowe układu Świerzyńskiego i Wójcika.

Przykład, dany przez p. Sobolewską, powinienby i po innych większych miastach polskich znaleść naśladowców, gdyż podobne koncerty przyczyniają się w wysokim stopniu do podniesienia kultury estetycznej w szerokich sferach młodzieży.

Druga nasza rycina przedstawia wykonawców koncertu.

Skon wybitnego generała.

Armia austryacko-węgierska straciła przed kilku dniami jednego z najzdolniejszych swych przedstawicieli, a mianowicie marszałka polnego porucznika Antoniego Venusa, który zakończył życie na udar serca w Przemyślu.

Zmarły zajmował niezmiernie ważny posterunek, gdyż był komendantem twierdzy przemyskiej, która jest największą warownią w Austro-Węgrzech, a z powodu swego położenia geograficznego może odegrać kiedyś bardzo ważną rolę. Dlatego też na to stanowisko wybierani bywają generałowie, dający pod każdym względem gwarancyę, że odpowiedzą w danym razie swemu zadaniu.

S. p. Venus, oprócz niepospolitych zdolności fachowych, odznaczał się wielkiemi zaletami charakteru. Pomimo, że był bardzo ścisłym w wypełnianiu swych obowiązków i dużo od podwładnych wymagał, był powszechnie przez nich lubiany i szanowany.



W pracowni Kossaka: Artysta przed obrazem, który obecnie maluje.

Kronika tygodniowa.

(Turcya i Bułgarya. — Serbia. — Porozumienie austryacko-tureckie. — Kłopoty Karageorgiewiczów. — Odczyt Bujwidowej. — Mordercy Ferberów. — Sprawa koncertowa — Reduta prasy. — Zgryzoty Wilusia. — Bülow a Bienerth. — Pro Italia. — Zdobycze narodowe. — Lwowskie burzymurki. — Psychometr elektryczny).

Rozkarnawałowane społeczeństwo zapomniało na chwilę o półwyspie Bałkańskim, gdzie sytuacya o tyle się zmieniła, że porozumienie Austryi z Turcyą, poparte brzęczącymi dowodami sympatyi, jest prawie pewnem, Serbia i Czarnogóra na razie przycupnęły jak zając podczas zawieruchy, natomiast Bułgarya i Turcya posunęły w pląsy. Na granicy bułgarskiej rozpoczęły się gromadzić sułtańskie zastępy, a król Ferdynand, który, jak wiadomo, szczyci się potężnym organem powonienia, przewąchał pismo nosem i zmobilizował także część swej armii. Zaniepokojenie, którego barometrem i to bardzo czułym jest giełda, wzmogło się i tu właśnie rozpoczęła się komedya, gdyż Turcya oświadczyła, że nie miała na myśli żadnych zamiarów zaborczych a i Bułgarya powiadomiła świat, iż chciała tylko urządzić manewry, aby przewietrzyć swoje wojownicze zastępy. Nieporozumienie turecko-bułgarskie nie zostało dotąd załagodzone, ciągle chodzi o wysokość zapłacić się mającego przez Bułgaryę odszkodowania. Turcya ma apetyt na jak największą kwotę, król Ferdynand radby się sianem wykręcić, zwłaszcza, że czuje za swymi plecami poparcie Austryi, która używa Bułgaryi za laufra, służącego do szachowania jego sułtańskiej mości.

W Serbii względny spokój. Względny tylko, gdyż co chwilę słyszymy o jakichś nowych spiskach. Raz stoi na czele książę Jerzy, który chce strącić z tronu swego papę, drugi raz książę Aleksander, który chciałby Jerzemu odebrać pierworodztwo, nie dając w zamian nawet misy soczewicy. Niezadowolenie z dotychczasnwych stosunków i oburzenie na Austryę nie ustaje, czego dowodem, że posła austryackiego nie zaproszono na bal dworski. Zato w Konstantynopolu wielki wezyr był na obiedzie u margrabiego Pallaviciniego i tak się objadł baraniny z ryżem, iż dopiero rycynowy olej, zamówiony w Austryi, sprowadził równowagę w szanownym organizmie. Wobec tego należy uważać za dokonane porozumienie między Austryą a Turcyą, skoro między przedstawicielami obu mocarstw panują tak serdeczne stosunki.

Wobec porozumienia austryacko-tureckiego ochłodły sympatye serbskie, kierowane tak długo w stronę Turcyi, dopóki spodziewano się stamtąd poparcia przeciw Austryi. W następstwie tego wycofuje się Pasicz z życia politycznego, gdyż zabiegi jego, aby uznano autonomię dla Bośni i Hercegowiy po zwierzchnictwem sułtana, obecnie nie są do spełnienia. Kłopot mają Serbowie i ze sprzymierzeńcem czarnogórskim, który ciągle gwałtu woła pieniędzy, a skąd ich wziąć? Zakupno armat, koni i niestrzelającego prochu pochłonęło już wszystkie fundusze, oglądają się też polityce serbscy na wszystkie strony, aby wynaleźć nowe źródła, co jednak zrobić skoro na zimę wszystkie zamarzły. Starał się król Piotr o koncesyę na szynk lub choćby na trafikę, aby mieć zapewniony chleb na stare lata, gdy go synalek napędzi z Serbii, ale i to się nie udało. W Serbii bryndza, nawet nie węgierska, ale prawdziwa literacka, i to w najlepszym gatunku. Zdaje mi się, że gdy się król Piotr i jego pokolenie w końcu należycie wygadają i wyszumią, z pokorą nawróconego grzesznika zgłoszą się jeszcze do austryackiego żłobka, no a wtedy o nich pomyślimy i coś im tam przecież kapnie. Wszakże największi malkontenci i krzykacze zmieniali już nieraz swą barwę polityczną, gdy im się zdaleka pokazało czy to orderek, czy koncesyjkę na jakąś asekuracyę lub banczek, lub w perspektywie fotelik ministeryalny. Dlaczegóż więc król Piotr miałby być inny, niż nasi krajowego wyrobu politycy? Nie kłopoczmy się więc, Austrya jeszcze nie zginęła, ani my z nią, a póki czas używajmy życia w wirze karnawałowym.

U nas jakoś to życie karnawałowe postępuje naprzód ospałem tempem, nie tak, jak w Warszawie, która rozbalowała i zozkabaretowała się do niemożliwości. U nas tu i ówdzie balik, skromna reduta, tańczące pączki, ot zwyczajna szarzyzna życia, przerywana tylko od czasu do czasu przez jakieś wszechnica wydarzenie.

Pierwszem, a nader — choć nie dla mnie — sympatycznem, był odczyt pani Bujwidowej pt.: „Jeśli sięgniemy źródła“... omawiający rolę pierwiastka erotycznego w tak zwanej kwestyi kobiecej. Odczyt ten zainteresował szerokie koła krakowskich sufrażystek, przeważnie mojżeszowego wyznania, które biegły tam nie tyle z przekonania, ile z powodu wiele spodziewać się dającego tytułu. Ja, jako zwolennik starego systemu, uznającego w pewnych kierunkach równouprawnienie płci pięknej z brzydką, ale nie zasadzającego się na tem, aby mężczyzn baby za łeb chwyciły, ze skromności swej na odczyt ów nie poszedłem, nie wiem więc, jak wypadł i czy się wogóle odbył, ciekawych zaś odsyłam do pism codziennych.

Drugiem zdarzeniem było przychwycenie morderców rodziny Ferberów. Szczególniej ucieszyła się niem lwowska policya, która nie mogąc znaleźć dotąd mordercy Stoffów, raduje się bodaj tryumfami swej krakowskiej siostrzycy, boć część splendoru spływa i na nią, jako na pokrewną instytucyę. Uprasza wprawdzie pan Schechtel Andrzeja Kurka, aby się zgłosił, lecz on nic sobie z tych gościnnych zaproszeń nie robi, wiedząc z doświadczenia, że wszelkie stosunki z policyą muszą się źle skończyć. O ile z boku się dowiedziałem przez swoich kronikarskich konfidentów, postanowił Kurek oddać się w ręce oczekującej go niecierpliwie policyi ale dopiero wtedy, kiedy rząd dopełni obietnicy i rozpocznie w Galicyi budowę kanałów.

A sprawa to nie cierpiąca zwłoki i ona to stanowi trzecią tego tygodnia osobliwość. Krakowska Rada miejska wzięła raz, jak to mówią, *na ambit* i uchwaliła na ostatniem posiedzeniu przez swoich i nieswoich posłów dopominać się energicznie, aby owe kanały doszły raz do skutku. Zagrożono nawet rządowi, że zrobi się *iunctim* między rozpoczęciem budowy a projektowanem upaństwowieniem niektórych kolei w Czechach, rząd jednak, który zna nasz słomiany zapał, postanowił uroczyście nic sobie z owych pogróżek nie robić. Miarodajne sfery tłumaczą interpelantom, że niepotrzebnie kruszą kopie, skoro astronomowie ogłaszają rozpoczęcie się trzydziestoletniego okresu posuchy, w czasie którego nie będzie obawy wylewu, ba, nawet wyschnie wszelka wilgoć na świecie, na cóż więc zdadzą się kanały, w których nie będzie wcale wody, podobnie jak nie było pieniędzy w kasie rozbitej mozolnie przez złodziei w Towarzystwie gospodnio-szynkarskiem w Krakowie. Ja sądzę, że szynkarze krakowscy ukryli swe zapasy kasowe w bezpiecznem miejscu, bojąc się napadu Eleuteryków, którzy w dniu 2 lutego odbyli w Krakowie zjazd doroczny.

Największą a ostatnią osobliwością, o której zamierzam pisać, jest wielka reduta prasy, do której czynią się przygotowania na wielką skalę. Główną atrakcyą będzie, jak się dowiedziałem, pan *Scotland Yard* *), najmiłościwiej zamianowany przez jeden z naszych dzienników dyrektorem policyi w Londynie! W powrocie ze zjazdu Towarzystwa kultury słowiańskiej w Moskwie zatrzyma on się w Krakowie i w czasie reduty wypuści kilka kaczek dziennikarskich własnego chowu. Rzecz prosta, że protektorem owej reduty powinien być pan prokurator, największy nasz gnębiciel, a tańce prowadzić § 19 ustawy prasowej, który, obok § 14 ustaw zasadniczych i tamy opilstwu, jest najpopularniejszym w Austryi paragrafem.

Na ową redutę wybierał się podobno i sam cesarz Wilhelm (domino: anioł pokoju, figowy listek i lilia w ręku), aby osobiście przekonać się o usposobieniu Polaków względem Niemców, jednakowoż zaniechał zamiaru z powodu niepowodzeń, jakie w ostatnich czasach, niby gromy, uderzyły w dom Hohenzollernów. Urodziny cesarza wypadły nader mdło, jedna Kolonia zdobyła się na większą owacyę w postaci podziękowania do tronu, które mu zawiezie książę badeński, że cesarz przemógł sam siebie i dał spokój swej zasadzie: *voluntas regis suprema lex esto!* Na domiar nieszczęścia zmarł Wildenbruch, jak sobie wtajemniczeni szepczą do ucha, źródło cesarskiego poetyczengo natchnienia, a następcy tronu odmówiono duchowego ojcowstwa projektu czy wynalazku owych słownych spinek, które znano już przed kilkunastu laty w całym świecie. Wobec tylu ciosów, nic dziwnego, że w Berlinie, choć to karnawał, panuje nastrój bardzo poważny, którego rozwiać nie może ani Olga Desmond ani kochany książę Filip, który pono jest autorem napastliwych artykułów w prasie francuskiej, skierowanych przeciw cesarzowi i Bülowowi.

Ten ostatni siedzi też, jak to mówią, niby mysz na pudle, niepewny ani dnia ani godziny. Cesarz chętnieby się go pozbył, aby zrobić miejsce hr. Goltzowi (powinienby zostać raczej naszym ministrem finansów, nomen omen), konserwatyści starają się go utrącić za każdą cenę a i socyaliści wypowiedzieli mu zaciętą walkę na śmierć i życie. Wobec tylu nieprzyjaciół trudna obrona.

W lepszych już warunkach znajduje się nasz pan Bienerth, mający na razie jednego czyraka który mu najbardziej dokucza, a tym jest sprawa czeska w Pradze, co niedziela bummel niemieckich burszów, którzy uważają go za swój narodowy obowiązek. Aby mu przeszkodzić, kazała Rada miejska rozebrać chodniki na Przykopach, w celu zakładania niby to rur wodociągowych czy gazowych, lecz bursze oświadczyli, że choćby nawet przekopano rowy, to bummel się odbędzie, bo on tak, czy tak, kończy się zwykle w rowie. Czesi bojkotują Niemców, Niemcy Czechów i Włochów za ich starania o samoistny fakultet prawniczy z włoskim językiem wykładowym. Niewdzięczni Niemcy nie pamiętają o tem, że przecież od Czechów mamy knedle a od Włochów makaron włoski i parmezan. Z tego powodu dziwi mnie opozycya, jaką budzi się w prasie przeciw projektowi Konopnickiej „Pro Italia“. I my powinniśmy Włochom okazać swą wdzięczność, a choć każdy twierdzi, że sami jesteśmy dziadami i bez trzęsienia ziemi potrzebującymi pomocy, to jednak w myśl znanego przysłowia: „zastaw się a postaw się“, powinniśmy potrząść kieszenią, z której niestety nic już nie wytrzęsie.

Nasza duma narodowa została przyjemnie połaskotana wiadomością, że Cyganiewicz pobił w Wiedniu zamaskowanego siłacza a Lloyd austryacki nazwał jeden ze swych parowców *Leopolis* i zamierza w jego salonach powiesić kilka obrazków, przedstawiających widoki z Galicyi. W górę serca! Jeszcze kilka takich zdobyczy narodowych, a będą nam zazdrościć wszystkie ludy, zamieszkujące arkę, zwaną cesarstwem austryackiem, a choć nas szarpie, kto chce i nie chce, przy czem nie mogą zostać w tyle i bracia Czesi, to przecież my nie róbmy sobie nic z tego, bo rząd nam nam sprzyja a świat nam zazdrości.

W czasie ogólnego spokoju, jaki u nas wobec tego panuje, bardzo dodatnio oddziaływują na wzmocnienie ducha i utrzymanie go w pewnego rodzaju napięciu małe utarczki i wojny domowe, których widownią jest Galilea. Obecnie stoczono taką walkę we Lwowie w sprawie dzwonnicy i monasteru bazyliańskiego przy ul. Żółkiewskiej. Z jednej strony stanęli, zakasawszy rewerendy, Ojcowie Bazylianie pod dowództwem ks. Filasa i Rada miasta Lwowa, skazująca na zagładę. W obronie ich uchwycili miecze i pióra konserwatorowie zabytków, których posiłkował delegat centralnej komisyi w Wiedniu nadradca Deininger. Zdrowy rozsądek, zastępowany przez konserwatorów na razie zwyciężył, a Kraków się cieszy, że kiedy my mamy św. Idziego, Lwów ma bazyliańską dzwonnicę. Dziś, gdy na całym świecie dąży się do postępu, nie ma racyi konserwowanie zabytków, choćby przypominały najświetniejszą przeszłość. Miast poważnych murów, piękniej będzie wyglądać nowomodny gmach w stylu pomidorowo-modernistycznym, choćby nawet podobny do owego cacka architektonicznego zwyrodnienia, jakiem jest n. p. kamienica p. Czynciela obok kościoła Maryackiego w Krakowie.

Na zakończenie muszę się podzielić z Szan. Czytelnikami ważną wiadomością, jaką wyczytałem w jednym z krakowskich dzienników. Doktorowie Paterson i Jung wynaleźli nowy przyrząd zwany psychometrem elektrycznym, który bardzo dokładnie oznacza wszelkiego rodzaju kłamstwa, wobec czego utrudni na przyszłość kłamanie. Kilkanaście aparatów tego rodzaju zamówiła już Rada miejska, aby poddawać ich działaniu kandydatów na ojców miasta w okresie obietnic przedwyborczych, równe usługi może nowy wynalazek oddać w czasie gorączki wyborczej do różnych ciał prawodawczych. Pierwsze próby odbyły się już w czasie Zjazdu Towarzystwa kultury słowiańskiej i to ze znakomitym skutkiem.

X.

*) *Scotland Yard* — urząd policyjny w Londynie.

Potężny wasal.

(Do illustracyi na str. 3).

Z dnia na dzień mnożą się oznaki, że panowanie Anglików nad 300 milionami mieszkańców In-



Mordercy Ferberów: Leon Barcicki *false* Bilski, główny sprawca morderstwa.

dyj wschodnich zaczyna chwiać się nie na żarty. Budzenie się samowiedzy i poczucia własnej siły czyni tak szybkie postępy wśród Hindusów, że kierujące sfery angielskie ogarnia poważna troska o najbliższą, przyszłość. Pewne małe ustępstwa jakie ostatnimi czasy poczynił rząd angielski na punkcie samorządu, nie mogą w niczem zmienić faktu, że olbrzymi ich kraj rządzony jest absolutnie przez garstkę urzędników angielskich, którzy dążą przedewszystkiem do tego, aby zeń wyciągnąć jak najwięcej soków żywotnych na korzyść metropolii.

Oprócz bezpośrednich posiadłości angielskich, w Indyach znajdują się także państwa lenne, pozostające w ścisłej zależności od cesarza Indyj a króla Wielkiej Brytanii Edwarda VII. Panujący w nich książęta posiadają u swoich współziomków wielkie poważanie, a niektórzy z nich są ogromnie bogaci. Rząd angielski stara się utrzymać z nimi bardzo dobre stosunki, wyróżniając ich na każdym kroku, obsypując odznaczeniami i traktując ich jako udzielnych panujących, choć w rzeczywistości są tylko manekinami w jego ręku.

Rycina nasza przedstawia właśnie jednego z takich wasalów, maharadżę Dżodpuru, który niedawno temu przyjmował u siebie lorda of Minto, wicekróla Indyj. Państwo jego, o powierzchni takiej mniej więcej jak Galicya z Bukowiną, leży w Indyach środkowych i liczy około 3 milionów mieszkańców; jego władca dostarcza kontygentu pomocniczego do armii angielskiej w Indyach.



Powrót znakomitego podróżnika: Sven Hedin z siostrą Almą na wycieczce sankami w okolicy Sztokholmu.

Amerykańska praktyczność.

(Do illustracyi na str. 4).

Po drugiej stronie oceanu Atlantyckiego ludzie są bardzo praktyczni, a przedewszystkiem konsekwentnie postępują w myśl swego przysłowia: *time is money* — czas, to pieniądz. Tam nie spotyka się jak u nas, ludzi pracy, którzyby nie wyzyskiwali każdej chwili drogocennego czasu, którego wreszcie tak niewiele ma do rozporządzenia każdy człowiek, nawet przy najdłuższem życiu. W Ameryce próżnują, albo zdecydowani próżniacy — tych nigdzie nie brakuje — albo wielcy bogacze, za których pracują setki i tysiące ludzi po fabrykach, warstatach, farmach, kopalniach i td. Przeciętny zato Jankes nie ustaje w ciągłej natężającej pracy, celem zdobycia sobie niezależnej egzystencyi.

Na to jednak, aby wyjść w dzisiejszych czasach zwycięsko z walki o byt, trzeba być do niej odpowiednio przygotowanym intelektualnie, trzeba dużo umieć. Amerykanie północni zrozumieli to dobrze i dlatego nigdzie nie doszła do tego stopnia rozwoju popularyzacya wiedzy, co w ich ojczyźnie.

Ponieważ jednak Amerykanin nie lubi i nie chce tracić wiele czasu na przyswojenie sobie potrzebnych wiadomości, przeto chwyta je, gdzie może. Rycina nasza przedstawia n. p. popularny wykład rolnictwa, wygłaszany bezpłatnie w pociągu jednej z kolei żelaznych na „dalekim zachodzie“, gdzie rolnictwo najwięcej się rozwija.

Przy stosunkowo długich przestrzeniach, jakie w tamtych stronach przebywa każdy z pasażerów, jest dość czasu na wygłaszanie tych odczytów, w których branie udziału ułatwia budowa amerykańskich wagonów osobowych, a które cieszą się znacznem powodzeniem wśród podróżnych. Praktyczne skutki takiego wędrownego nauczania okazują się już teraz, jak o tem donoszą dzienniki tamtejsze.



Powrót znakomitego podróżnika: Przyjęcie Dr. Sven Hedina w Sztokholmie. 1. Sven Hedin. 2. Architekt Hedin ojciec podróżnika. 3. Inżynier Hedin jego brat. 4 i 5. siostry.

Śmierć zasłużonego muzyka.

Muzyczny świat warszawski poniósł dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. Karola Rożalskiego, byłego profesora konserwatoryum i byłego dyrektora orkiestry teatru Rozmaitości, który w ubiegłym tygodniu przeniósł się do lepszego świata, licząc lat 60.

Zmarły był uczniem Kąckiego i Moniuszki w konserwatoryum warszawskiem, skąd poszedł w 1863 roku, prawie jako dziecko, na plac boju. Po uspokojeniu się kraju podjął na nowo studya i ukończywszy je, wyjechał w 1867 roku na dalszą naukę do Berlina i Paryża.

Powróciwszy do Warszawy, objął w tamtejszym konserwatoryum posadę profesora w klasie gry skrzypcowej i zorganizował w r. 1871 młodocianą orkiestrę w tym zakładzie. W r. 1874 śp. Rożalski pierwszy urządził koncerty popularne, cieszące się wielkiem powodzeniem. Już wtedy objął posadę solisty w orkiestrze teatru Wielkiego, a później został dyrektorem operetki w rządowych teatrach warszawskich, wreszcie, po śmierci Lewandowskiego, otrzymał posadę dyrektora orkiestry teatru Rozmaitości.

Ś. p. Rożalski był bardzo zdolnym kompozytorem i pozostawił po sobie znaczną ilość lżejszych i poważniejszych kompozycyj, które mają dotąd powodzenie. Jako człowiek zaś powszechnie był ceniony i cieszył się wielką popularnością w Warszawie.

Nowa strata.

Śmierć w ostatnich czasach poczyniła dotkliwe wyłomy w szeregach pracowników na niwie ojczystej literatury i dziennikarstwa. I znów mamy do zanotowania poważną stratę, jaką poniosło piśmiennictwo polskie, tracąc ś. p. Zofię Mellerową, która zmarła w Warszawie, dnia 29 stycznia br. po dłuższych cierpieniach. Ś. p. Zofia Mellerowa znaną była jako utalentowana literatka i autorka wielu sztuk dramatycznych, grywanych z powodzeniem na scenach polskich. Urodzona w r. 1848 w Warszawie, już w młodym wieku okazywała wielkie zamiłowanie do piśmiennictwa, zamieszczając w różnych



Pierwszy koncert pedagogiczno-historyczny w Warszawie: Marya Sobolewska, prof. śpiewu i inicyatorka koncertu.

czasopismach utwory literackie, jak nowele, krytyki, powieści itp. Obdarzona od natury zmysłem spostrzegawczym, zaczęła niebawem z powodzeniem uprawiać niwę dramatyczną.

Już w roku 1876 wystawiła Mellerowa swoje: „Dwie miary“, a niezależnie od tego, ma już w dorobku literackim kilka powieści, z tych większą „Grochowe wianki“ i kilka sztuk dramatycznych nagrodzonych na konkursie imienia Fredry. Komedye jej zyskują coraz to większe powodzenie, szczególniej zaś napisany do spółki z Gawalewiczem obraz ludowy „Chata za wsią“, a następnie dramat ludowy „Dziewczę z chaty za wsią“.

Spuścizna literacka po ś. p. Mellerowej jest bardzo obfita. Prócz autorstwa wielu sztuk dramatycznych (Niebezpieczne lekarstwo, Zyzio, Fałszywe blaski, Złote runo, Pan Żołzikiewicz, Stradyję, Hrabina Tea, Wdowa z Efezu i innych) poważne miejsce w literaturze naszej zajmuje przez swoje powieści i nowele, drukowane w różnych czasopismach i oddzielnie wydane. W ostatnich czasach wyszło z pod jej pióra wiele cennych przekładów sztuk teatralnych.

Ś. p. Mellerowa była żoną znanego muzyka, śp. Jana, byłego dyrektora chórów opery warszawskiej, a ze względu na zalety swego charakteru, cieszyła się ogólną sympatyą w szerokich kołach literackich i artystycznych Warszawy.

Cześć jej pamięci!

W walce z alkoholem.

(Do illustracyi na str. 4).

Rasa anglo-saksońska odznacza się, między innemi zaletami, nieugiętą energią w dążeniu do raz wytkniętego celu. Czasem jednak energia ta przybiera formy dziwactwa, szczególniej jeżeli są wyposażone nią osoby tzw. płci słabej. Mamy tego jaskrawy przykład na sufrażystkach angielskich, lub na kobietach, które walczą z alkoholem w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Podobiznę jednej z takich najgwałtowniejszych bojowniczek przeciw używaniu spirytualiów, p. Carrie Nation, podajemy w dzisiejszym numerze. Jestto niewiasta nader wojownicza, która zgromadziwszy koło siebie zastęp zwolenniczek, nie poprzestaje na słownej propagandzie absolutnej wstrzemięźliwości, napada bowiem pospolite „saloony“ i eleganckie „bary“ i rozbija naczynia z napojami, zawierającemi alkohol, wygłaszając przytem wzruszające przemowy do konsumentów. Takie gwałtowne nawracanie na abstynencyę prowadzi ją do ciągłych kolizyj z władzami bezpieczeństwa, lecz ona nic sobie z tego nie robi.

Pomimo takiej gorliwości apostołów abstynencyi, pomimo ich wysiłków w ciągu lat stu i pomimo surowych praw po niektórych Stanach, zakazujących sprzedaży gorących trunków, pijaństwo kwitnie w najlepsze wśród Amerykanów północnych. Zaiste, ludzie są niepoprawni!

Nowa sztuka Krzywoszewskiego.

Stosunki panujące od kilku lat w Królestwie Polskiem, które w ostatnich czasach tak ujemnie



Śmierć zasłużonego muzyka: Śp. Karol Rożalski, b. dyr. orkiestry teatru Rozmaitości w Warszawie.

wpływały na rozwój tamtejszych interesów społecznych i ekonomicznych, dały temat wielu już pisarzom do ich utworów, a świeżo utalentowanemu autorowi dramatycznemu, Stefanowi Krzywoszewskiemu. Nowa sztuka pt. „Przywódca“ powstała pod bezpośrednim wpływem ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem, przywiodła też na pamięć widzom tragedyę owych wstrząsających dni, które przyniosły tylko rozczarowanie i naukę na przyszłość.

Autor kreśli w nader barwny sposób losy mło-



Pierwszy koncert pedagogiczno-historyczny w Warszawie: Artyści, ich uczniowie i amatorzy, biorący udział w koncercie.

dego obrońcy robotników, idealisty Kazimierza Łomęskiego, który w gronie robotników fabrycznych rozwinął żywą agitacyę za strejkiem w celu polepszenia robotniczej doli. Odczuwa on nieszczęście innych, gdyż sam nigdy nie zaznał w życiu szczęścia, na każdym kroku dotykała go sroga ręka losu. Lecz w chwili najważniejszej, gdy porwać zdołał za sobą cały tłum, gdy hasła rzucane przezeń wyradzały się w terror i bandytyzm i oślepiły jego zwolenników, poznaje młode dziewczę, które wskazuje mu nową drogę, nie nienawiści, lecz miłości. Pod jej wpływem łagodnieją jego pojęcia, Łomęcki cofa się z dotychczasowej drogi, nie chce być prowokatorem wiodącym tłumy do zbrodni, lecz niestety zapóźno! Gdy strejkujący, zrozpaczeni długiem bezrobociem, postanawiają przemocą opanować fabrykę i wzywają Łomęckiego, aby szedł z nimi, ten gorącemi słowy przedstawia im bezowocność wysiłku, który może doprowadzić tylko do rozlewu krwi. Wówczas z tłumu padają słowa: „zdrajca“, a zbłąkana kula kładzie kres życiu przywódcy.

Sztuka, na której wystawienie w Krakowie oczekiwaliśmy niecierpliwie, nie zawiodła nadziei. Nader żywa akcya i cały szereg bardzo dokładnie zaobserwowanych typów, składają się na zajmującą całość, której przebieg śledziliśmy z zaciekawieniem. Artyści sceny krakowskiej nie szczędzili też wysiłków, aby całość przedstawiała się imponująco. Na pierwszy plan wysunął się jak zwykle, dyrektor Solski, który w roli Brukwy dał kreacyę artystyczną, opracowaną w najdrobniejszych szczegółach. Doskonałym przywódcą, utrzymującym uwagę widza w ciągłem napięciu był p. Weychert, którego gra zyskała najzupełniejsze uznanie. W rolach kobiecych wybiły się pp. Wysocka i Solska, odtwarzając dwa pełne życia, wręcz sobie przeciwne typy a i reszta grających dostroiła się w zupełności do wspomnianych, tworząc całość, którą zebrana publiczność nagrodziła niemilknącymi oklaskami, przeznaczonymi zarówno dla autora, jak i wykonawców.



Nowa sztuka Krzywoszewskiego: Scena z III. aktu „Przywódcy“. Osoby od lewej ku prawej: Jednowski, Wysocka, Weychert (leżący), Solska i dyrektor Solski.

Zjazd nauczycielski w Krakowie.

W dniu 31 stycznia b. r. odbył się w Krakowie trzeci walny zjazd delegatów Krajowego związku nauczycielstwa ludowego z całej Galicyi. Związek ten w czasie trzyletniego zaledwie istnienia, potrafił zebrać pod swym sztandarem parę tysięcy szczerych zwolenników reform szkolnych w duchu postępowej pedagogii. O jego żywotności świadczy najlepiej ilość „Ognisk“ rozrzuconych po całym kraju. Według ostatniego sprawozdania, przedłożonego Walnemu Zgromadzeniu istnieje ich w Galicyi 142 i 10 kół powiatowych, które obejmują 57 politycznych powiatów kraju. Obecnie można powiedzieć, że dwie trzecie nauczycielstwa ludowego zgrupowało się w Związku, jedynie w Galicyi wschodniej napotyka organizacya na trudności z łatwo zrozumiałych przyczyn. Organem Związku jest dwutygodnik *Głos nauczycielstwa ludowego*, wydawany bardzo starannie przez komitet redakcyjny pod przewodnictwem radcy Stanisława Nowaka.

Na zjazd przybyło około 150 delegatów, reprezentujących kilkadziesiąt „Ognisk“ i kół powiatowych całego kraju oraz posłowie sejmowi Dr. Leo, Dr. Bandrowski z Krakowa i Wasung ze Lwowa. Obradom przewodniczył prezes Związku Nowak, który w zagajeniu podziękował zebranym delegatom za przybycie i wyraził nadzieję, iż obrady przyniosą całemu nauczycielstwu pomyślne rezultaty. Po sprawozdaniu z czynności naczelnego Zarządu Związku nastąpił starannie opracowany referat: „O dwutypowości seminaryów i szkół ludowych“, wygłoszony przez p. Pałkę z Bochni. W dyskusyi zabierali głos liczni uczestnicy, między nimi pp. Leo i Bandrowski, poczem uchwalono jednomyślnie przedłożone przez referenta wnioski, domagające się zniesienia dwutypowych seminaryów i szkół ludowych, jako mających na celu obniżenie poziomu oświaty ludu.

Popołudnie zajęły: sprawozdanie p. Polakiewicza, który imieniem komisyi rewizyjnej przedstawił stan kasowy związku oraz zajmujący referat p. Kosteleckiego z Tarnowa p. t.: „Ułożenie programu działalności na r. 1909“. Po wyborach uzupełniających do naczelnego Zarządu i uchwaleniu kilku wniosków zamknął prezes Nowak obrady podniosłem przemówieniem apelując do solidarności i niesienia uświadomienia między szeregi nauczycielstwa. Następny zjazd delegatów odbędzie się w Rzeszowie.

W przerwie obrad fotografowali się uczestnicy Zjazdu na podwórzu magistratu. W niniejszym numerze zamieszczamy reprodukcyę tej grupy.

Nieszczęśliwy wypadek.

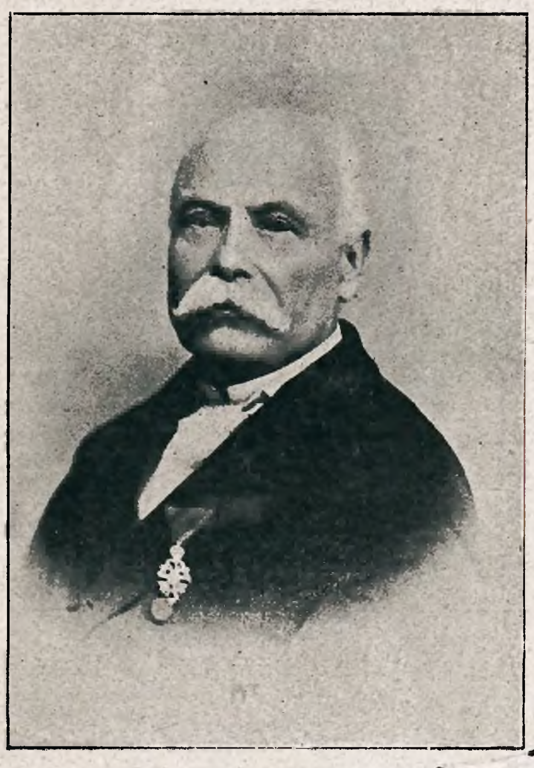
Widownią nieszczęśliwego wypadku był w ubiegłym tygodniu Lwów. Pan Józef Kicki, emerytowany dyrektor szkoły realnej w Tarnopolu, staruszek 82 letni, chcąc przejść w poprzek ulicy Batorego, aby dostać się do kościoła Bernardynów, potknął się o ułożone obok chodnika szyny tramwajowe i upadł pod nadjeżdżający wóz tramwaju elektrycznego. Motorowy, widząc upadającego człowieka, zaczął hamować, lecz nie mógł na miejscu zatrzymać wozu, pod który dostał się nieszczęśliwy staruszek, a deska ochronna pochwyciła go i wlokła kilka kroków. Gdy wóz zatrzymano, wydobyto z pod niego okrwawionego człowieka, który do ratujących



Zjazd nauczycielski w Krakowie: Uczestnicy zjazdu wraz z prezydyum na podwórzu magistratu.

go zdołał tylko powiedzieć: „Chciałem przejść, pośliznąłem się, upadłem“, poczem krew rzuciła mu się ustami i zemdlał.

Zemdlonego odwieziono dorożką na stacyę ratunkową, nie zastano jednak dyżurnego lekarza, gdyż wezwane do tego właśnie wypadku pogotowie inną drogą pospieszyło na miejsce. Koło stacyi ratunkowej dopędził dorożkę zawiadomiony o wypadku syn nieszczęśliwego, znany lwowski okulista i odwiózł ojca do domu. Zawezwani lekarze stwierdzili zgniecenie klatki piersiowej po lewej stronie i przerwanie jednej z głównych żył koło serca. Pomimo usilnych starań, pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, przejechany o godzinie 4 po południu zakończył życie.



Nieszczęśliwy wypadek: Ś. p. Józef Kicki, przejechany we Lwowie przez tramwaj.

Winę nieszczęśliwego wypadku, którego ofiarą padł ogólnie ceniony i poważany obywatel, ponosi w całej pełni magistrat lwowski, który złożywszy w ulicy szyny jeszcze przed kilku miesiącami nie usunął ich stamtąd, choć stały się one powodem już kilku wypadków. Sprawą zajęła się prokuratorya, któż jednak wróci życie nieszczęśliwej ofierze lub wynagrodzi zgryzotę stroskanej rodzinie?

Jubileusz przełożonej pensyi.

Jedna z zasłużonych wychowawczyń naszej młodzieży, p. Julia z Herknerów Gagatnicka, właścicielka i przełożona 7-klasowego zakładu naukowego



Jubileusz przełożonej pensyi: Józefa Gagatnicka, zasłużona wychowawczyni młodzieży.

dla dziewcząt w Warszawie, obchodziła tymi dniami ćwierćwiekowy jubileusz pracy zawodowej.

Jubilatka rodem z Warszawy, prowadziła swój zakład przy najniekorzystniejszych warunkach, wówczas, gdy nauczanie prywatne w Królestwie Polskiem podlegało surowym ograniczeniom i to prowadziła w ten sposób, że zaskarbiła sobie gorącą wdzięczność uczenic i ich rodziców.

Dowodem tej wdzięczności był obchód jubileuszowy, w którym wzięli udział, oprócz byłych uczenic, ich rodzin, przyjaciół osobistych jubilatki, liczni przedstawiciele warszawskich sfer pedagogicznych polskich.

Pani Gagatnicka w r. 1907 otrzymała, po usilnych staraniach, pozwolenie na otwarcie wyższych kursów i razem z pp. hr. Platerową, Nagórną i Proczkówną zasiada w Komitecie wyższych kursów pedagogiczno-naukowych, założonych przez katol. Związek Królestwa Polskiego. Za jej to przeważnie staraniem Zarząd uniwersytetu genewskiego uznał świadectwa prywatnych szkół 7 klasowych polskich za uprawniające do wstąpienia na ten uniwersytet.

Zgon znanego folklorysty.

W ubiegłym tygodniu pochowano na cmentarzu izraelickim w Warszawie śmiertelne szczątki bł. p. Ignacego Bernsteina, zmarłego w Brukseli w dniu 22 stycznia b. r. Niegdyś poważany kupiec, zajmował się od wielu lat specyalnie przysłowiami, owemi prawdziwemi perłami mądrości i prawdy, dowcipu i humoru, dającemi zarazem najwierniejszy obraz życia, sposobu myślenia i charakteru narodu, wśród którego powstały. Pomnażał też swe zbiory z coraz



Zgon znanego folklorysty: Bł. p. Ignacy Bernstein.

zwiększającą się gorliwością namiętnego zbieracza, nie szczędząc ani trudu, ani czasu, ani kosztów. Specyalny jego księgozbiór stanowi niemal wszechświatową osobliwość. Początek zbioru sięga roku 1865. Po latach 35 wydał w niespełna 400 egzemplarzach swój wspaniały *Katalog dzieł treści przysłowiowej* (Warszawa 1900, 2 tomy). Złożyły się nań dzieła (4761) w 160 językach wydane! Z tego powodu druku katalogu podjąć się mogła tylko drukarnia Drugulina w Lipsku, chociaż większość klisz do podobizn dostarczyła warszawska firma Orgelbrandów. Z biblioteki jego, jedynej w swoim rodzaju, korzystało wielu uczonych europejskich, między nimi autor „Księgi przysłów polskich“, pan Samuel Adalberg.

Pomimo trapiącej go oddawna choroby, Bernstein pracował do ostatnich chwil swego życia na umiłowanem przez siebie polu i jeszcze w ubiegłym roku wzbogacił piśmiennictwo naukowo opracowanym zbiorem przysłów żydowskich, który z uznaniem powitała folklorystyka europejska.

Będąc materyalnie niezależnym, poza pracą zbieracza osobliwości bibliograficznych, prowadził życie skromne, a pozostawał w ścisłym kontakcie z najwybitniejszymi uczonymi, Karłowiczem, Łopacińskim, Kryńskim i i. Z jego inicyatywy i darów powstała wspaniała biblioteka judaistyczna przy warszawskiej synagodze, on też przywiózł dla muzeum etnograficznego kolekcyę starożytności z Egiptu, między któremi doskonale zachowana mumia stanowi jeden z najciekawszych okazów tej instytucyi.

Bł. p. zmarły w chwili zgonu liczył 73 lat zasłużonego żywota.



Reformatorka tańca: Isadora Duncan, ze swemi uczenicami.

Gustaw Bernal-Resky.

Na artystyczno-śpiewaczym zodyaku, podobnie jak na zodyaku niebieskim, płonie tysiące gwiazd większym i mniejszym blaskiem, kręcąc się w zawrotnym wirze, około potężnego słońca-sztuki, darzącego swymi życiodajnymi promieniami, zarówno owe planety, jak niemniej szary tłum, ciągnący za majakami błysków gwiazd i łaknący promieni owego potężnego słońca, promieni, które nam spadają tylko za pośrednictwem gwiazd onych. Jak na nieboskłonie gwiazdy wschodzą, świecą, czarują i znikają, pędząc nieznużone, by błyszczeć coraz to nowym światom, tak i gwiazdy zodyaku śpiewaczego błyskają tu i owdzie na chwilę, by rzuciwszy tłumowi parę świetnych iskier swej sztuki, biedz dalej i dalej i utonąć wreszcie w mrokach wspomnień, zwanych historyą sztuki.

Nam nieznaną taką gwiazdę, poczętą gdzieś nad brzegiem Tybru, a wykształconą i uzbrojoną w sposoby przenoszenia cudnych promieni sztuki-słońca — mówmy po prostu wykształconej w sztuce bel cantu — w mieście śpiewu i miłości, w Medyolanie, gości od dni kilku Kraków. Jest nią p. Gustaw Bernal-Resky, jeden z najwybitniejszych śpiewaków współczesnych, baryton brawurowy, oraz posiadacz głosu o przepięknym aksamitnym dźwięku.

Sława p. Bernal-Resky'ego datuje się ledwie od lat kilku, lecz weszła na artystyczny nieboskłon z takim intenzywnym blaskiem, iż nowoyorska „Metropolitan-Opera" nie zawahała się ani na chwilę, by wybitnego śpiewaka zaangażować na szereg występów i postawić na swej scenie — obok takich potentatów jak Melba, Kochańska, Destin, Didur, Carusso, Reszke.

Kto przeszedł taką próbę ogniową swego talentu, dla tego wierzeje świata kulis i szminki stoją otworem. Śpiewa tedy p. Bernal-Resky od lat kilku na największych scenach Europy, kreując ze szczególniejszem powodzeniem oraz wielkiem zamiłowaniem postacie bohaterskie oper Verdiego, a także odtwarzając z powodzeniem większe partye barytono we dramatów muzycznych Wagnera. Wieńce, zachwyty i oklaski słuchaczy, uwozi znakomity artysta z każdego ze swych występów, wyładowując teki, pełnemi pochwał recenzyami, podnoszącemi wysoko jego zalety.

Stab.

Głosy publiczne.

Spółka wydawnicza reprodukcyi artystycznych „Wisła", (Kraków, ul. Karmelicka l. 7) wystąpiła z pierwszą seryą pocztówek, wykonanych nader ar-



Gustaw Bernal-Resky.

tystycznie. Reprodukowane są dzieła Juliusza i Wojciecha Kossaka, Stachiewicza, Wodzinowskiego, Hofmana, Czajkowskiego. Klisze wykonał zakład T. Jabłońskiego, druk W. L. Anczyc. Wydawnictwo to powitać należy z uznaniem, jeśli się zważy, ile pieniędzy za pocztówki, wykonane nader prymitywnie idzie za granicę. „Wisła" staje do skutecznej walki nie dla materyalnej korzyści, lecz w imię idei, że powinniśmy zawsze i wszędzie popierać to, co swoje. Spodziewać się należy, że społeczeństwo polskie ile siły poprze usiłowania wydawców, którym życzymy jak największego powodzenia, gdyż na to w całej pełni zasługują.

Z półek księgarskich.

Stanisława Wyspiańskiego **Achilleis,** sceny dramatyczne objaśnił Karol Wróblewski Lwów, księgarnia H. Altenberga, Warszawa E. Wende i Sp. 1909.

Autor, znany już zaszczytnie ze studym krytyczno-literackiego o „Legendzie" St. Wyspiańskiego, analizuje Achilleidę w sposób barwny i nader zajmujący, wykazując podobieństwa jej i różnice z Iliadą Homera, omawiając układ poematu i treść poszczególnych aktów, oraz źródła z których czerpał Wyspiański. W ostatnim rozdziale podaje autor charakterystyczne cechy, stwierdzające oryginalność dzieła. Z umiejętnem opracowaniem idzie w parze i nader staranne wydanie, przynoszące zaszczyt drukarni „Słowa Polskiego", której czcionkami rozprawkę odbito.

W setną rocznicę urodzin **Juliusz Słowacki,** żywot i wybór pism przez Dr. Konstantego Wojciechowskiego, z 10 rycinami, cena 1 Kor. Lwów Biblioteka Macierzy Polskiej Nr. 45.

W roku Słowackiego wydała Macierz Polska we Lwowie powyż przytoczone dziełko, napisane nader przystępnie, rzeczowo i zajmująco. — Dołączono wybór z pism Słowackiego, zebrany nader starannie i umiejętnie.

Biblia, to jest Księga święta starego i nowego testamentu w przekładzie polskim ks. Jakóba Wujka, z tektsem łacińskim Wulgaty. Przekład polski poprawił i nowym komentarzem opatrzył X. Franciszek **Albin Symon,** Arcybiskup Mikołów-Warszawa. Nakład Karola Miarki.

Ponowne wydanie tłómaczenia Bibllii dokonanego przez ks. Wujka przed 300 laty, spotyka się z ogólnem uznaniem, gdyż brak jej dawał się uczuwać dotkliwie. Za gwarancyę może służyć nazwiska ks. Symona, niepospolitego znawcy Pisma św. jakoteż języków. Firma wydawnicza dołożyła starań aby szata zewnętrzna i niska cena przyczyniły się do rozpowszechnienia wydawnictwa, zasługującego ze wszechmiar na poparcie.

Staraniem i nakładem **Krakowskiego Towarzystwa Opieki nad zwierzętami** opuścił prasę drukarską **Kalendarzyk na r, 1909** wydany nader ozdobnie i gustownie. Prócz zwykłej części informacyjnej zawiera on i doborową treść literacką. Kalendarzyk ten wydano nie dla zysku; Wydział naznaczając nań minimalną cenę 40 hal., pragnie uzyskać ze sprzedaży tylko pokrycie kosztów nakładu, pozostałą ilość egzemplarzy postanowił natomiast rozszerzyć bezpłatnie wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Szlachetny cel Towarzystwa zasługuje na jak najgoretsze poparcie.

— Odpowiedzi Redakcyi.

WP. D. Papée Lwów: Wspomniane w Szan... powstały bez winy Redakcyi, skutkiem rozsypani... tniej chwili składu i pospiesznego potem złożenia...

WP. T. Stojanowski: Rozwiązania szarad z N... m aliśmy.

WP. K. S. Łążek: Za uznanie dziękujemy. ... ścimy w miarę miejsca. Korespondencye wraz z z... graficznemi przyjmujemy z wdzięcznością.

WP. Maurycy Jakób Wrocławek: Prosimy o nadesłanie ... gadnienia wraz z rozwiązaniem. Pożyczka miast. Krako... Nr. 69166 przy obecnem ciągnieniu wylosowaną nie została...

Zagadki do nagrody.

SZARADA.

Ułożył St. Statowski, Kraków.

Gdy głuchoniemi z sobą rozmawiają
To pierwszej z trzecią zawsze używają
Zaś ludzie i zwierzęta i to w całym świecie
Muszą mieć koniecznie i drugie i trzecie,
Smakosze, którzy dobre rzeczy zajadają,
Całość, gatunek ryby, bardzo zachwalają.

ŁAMIGŁÓWKA.

Ułożyła H. Chodkiewicz z Warszawy.

Ze słów: astry, czas, Rugia, córa, nora, buty, ira, utworzyć nazwy czterech państw europejskich.

SZARADA.

Ułożył M. Kościński, Żarki.

Trzecią, w poetów polskich napotkamy rzędzie.
A gdy nas losy srogie prześladują wszędzie,
Ciebie, pierwsza i druga, grzesznicy wzywamy,
Całością, piękne nasze miasto nazywamy.

LOGOGRYF.

Ułożył J. N. T. Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Litery środkowe, czytane z góry na dół dadzą pierwszą głoskę imienia i nazwisko znanego krakowskiego literata.

□
— □ —
— □ —
— □ □
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— □
— □ —
— □
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Miejscowość we Finlandyi. 3. Rodzaj zabezpieczenia. 4. Starożytny pieniądz polski. 5. Zaimek pytajny lub względny. 6. Przyrząd rolniczy. 7. Owad. 8. Część koryta rzeki 9. Rzeka w Niemczech. 10. Przyrząd służący do lokomocyi. 11. Materyał służący do lepienia. 12. Starożytny pług. 13. Oznaka żalu lub radości.

KRZYŻ MAGICZNY.

Ułożył M. Kościeński, Żarki.

[...]ry tak poprzestawiać aby utworzyły szereg wy[...]em niżej znaczeniu:

4 5 6
a a a
a a a
1 b b c e e h i
2 i k k k k l o
3 r r r r s s t
t u u
w y z

Znaczenie wyrazów: 1. Miejsce rozrywek. 2. Inaczej ju[...]two. 3. Stacya kolei transwersalnej. 4. Ruch ludowy w r. [...]46. 5. Część fortepianu. 6. Nazwisko stylu.

SZARADA.

Ułożył A. Kudła, Tapin.

Z krainy palmy, winnego grona,
Płynie, *całego* pieśń smętna,
A choć zamilknie, przebrzmi i skona,
To jeszcze długo pamiętna.
Echo tej pieśni prędko nie ginie,
Przed obce ziemie i kraje
Na smutne pola rodzinne płynie
Na *czwarte pierwsze* i gaje
Płynie na góry, wioski, wąwozy,
Gdzie chata gościom otwarta,
Gdzie jest poezyi więcej jak prozy,
I własna *druga i czwarta.*
Jak świat szeroki, pięknie na świecie,
A u nas chłodno, ponuro
I *trzecie drugie* (ale wspak trzecie!)
I słońce świeci za chmurą.
Jednak w krainie winnego grona
Wieszczem owłada tęsknica
A myśl *wspak druga*, *czwarta*, natchniona,
Rwie się, gdzie własna ziemica!

LOGOGRYF.

ułożyła H. Chodkiewicz z Warszawy.

Podane litery poprzestawiać w ten sposób, by pozostało szesnaście wyrazów. Środkowe zaś litery, czytane w kierunku pionowym z góry na dół, dadzą określenie ważnej kwestyi politycznej obecnej doby.

a
a a a
a a a a a
a a b
c
d d e
e ę h i i
k k k
k
l l ł
m n n n n
n n o
o
o o
p p r r r
r s t t y y z

Znaczenie wyrazów. 1. Spółgłoska. 2. Dopływ Wisły. 3. Imię męskie. 4. Inaczej obawa. 5. Spółgłoska. 6, Zaimek 7. Miejsce zamieszkania Odysseusza. 9. Miasto w Szwecyi. 9. Samogłoska. 10. Rodzaj zębów. 11. Ryba morska. 12. Pierwiastek bhemiczny. 13. Spółgłoska. 14. Tytuł francuski. 15. Inaczej naród. 16. Część Karpat.

KRYPTOGRAM.

Ułożył M. Kościński, Żarki.

W miejscach, oznaczonych kwadratami powstaną dwa wyrazy, różnobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym, jeżeli kreski i kwadraty zastąpimy odpowiednio literami.

1 — — □ — — □ — —
2 — — □ — — □ — —
3 □ □ □ □ □ □ □ □
4 — — □ — — □ — —
5 — — □ — — □ — —
6 □ □ □ □ □ □ □ □
7 — — □ — — □ — —
8 — — □ — — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Choroba owiec. 2. Kobieta tubylcza. 3. Rodzaj pojazdu. 4. Przylądek amerykański. 5. Ptak domowy. 6. Zakład wychowawczy. 7. Imię męskie. 8. Miasto graniczne w Galicyi wschodniej.

SZARADA.

Ułożyła Ol. Jak., Mszana dolna.

Drugie z trzeciem kobiety zmieniają co roku,
Drugie z pierwszem znaczone jest cyframi z boku.
Trzecie z pierwszem Prusaków zbyt niemile kole,
Całość u modernistów gra wybitną rolę!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania Cecelii Niewiadomskiej **„Stracona“.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4.

Łamigłówka: Krzywda nie tucyy.
Zagadka: Anna, manna, panna, sanna, wanna.
Szarada: Lwów.
Zadanie rachunkowe: Było 13 mężczyzn, 25 kobiet, 32 dzieci.
Szarada: Pantomina.
Krzyż magiczny: Samowar, otomana, Suwałki.
Logogryf: Przez lądy i morza.
Zadanie konikowe: Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze. Patrzą na Ojczyznę biedną jak syn, na ojca wplecionego w koło; Czuję całego cierpienia narodu, jak matka czuje w łonie bole swego płodu.
Szarada: Żytomierz.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp.: O. Górkowa Chyrów, A. Biliński Tarnopol, W. Lekszycki Tarnów, S. Bargiel Stanisławów, J. Dworzak Stanisławów, K. Chęciński Lwów, M. Wyroczański Tarnów, A. Polończykowa Żywiec, M. Jakób Wrocławek, J. Rożniatowski Jabłonów, T. Stojanowski Przemyśl, B. Mieczkowski Kraków, M. Opolska Czarny Dunajec, E. Gotwald Strusów, K. Chodkiewicz Zbydniów. H. Chodkiewicz Warszawa, A Kudła Kosienice, D. Papée Lwów, Ł. Witek Mościska, Zarząd szkoły tkackiej Wilamowtce, S. Cześnikiewicz Kraków. T. Przybylski Podgórze, B. Ertel Lwów, A. Jezierski [illegible], J. Januszewski Podgórze, St. [illegible]anowski Pogrzórze, J. Lenk Tarnów, K. Brzostowski Krosno, St. [illegible]wicz Kolomyja, L. Bogdanowicz Stanisławów, M. Owsińska Kraków, W. Lipański Kraków, S. Krzeczkowski Lwrw, J. Augustynowicz Żywiec, St. [illegible]aszkiewicz Dębica, K. Fuchs Czeremchów, A. Altmann Kraków, A. Rotter Stanisławów, A. Huppman Kraków, E. Tyszarski Drohobycz, M. Kościński Żarki.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **S. Bargiel** Stanisławów. Upraszamy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.